

Wies

tygodnik społeczno-literacki

Rok VIII

Warszawa, dn. 28. I. 1951 r.

Nr 4 (287)

STANISŁAW KISIECKI

OSTRÓŻANY



rys. St. Gierowski

Jestem ZMP-owcem, synem bylego fornała, kończę w tym roku liceum w Drohiczynie n./Bugiem. Piszę do was z krainy, na której lasów i łąk jest dużo i wsi wiele przysiółkowych i kolonijnych po kilka, kilkanaście gospodarstw, rzadziej po kilkadziesiąt, najrzadziej powyżej stu. Z krainy, gdzie dużo było dworów i plebanii, mało szkół powszechnych, mało nawet 2 — 3 tysięcznych miasteczek. Ale nie sądzicie, że było głucho i martwo, na tej „ziemi w jarzmie”.

Oto jedna wieś Ostróżany — niech jej dzieje odsłonią tutaj naszą walkę — w tych dżikich feudalnych ostępach — jedną z najzacieklejszych, niech odsłonią wielkie wstrząsy, jakie nami na dalekim uboczu szarpały i wielkie przełomy, jakie nas przemieniały.

PRZESZŁOŚĆ PRZEDWOJENNA

Były Ostróżany dworskie i „szlachectkie”. Pierwsze należały do hr. Ciecierskiego, drugie do kułaków, „szlachty” tu zwanych.

Hr. Ciecierski, właściciel Ostróżan, pilnie uważał, aby fornałe i czeladź dworskich jak najmniej wiedzieli o uniata. Sekundował mu dzielnie ksiądz proboszcz, liberał, ludowiec, utrzymujący serdeczny kontakt z obywatelstwem i okoliczną „szlachtą”, czyli bogatymi kułakami. Dochodził do nich również ostróżański nauczyciel, którego dla majątku zaawertował sam hrabia o ile odpowiadały mu jego poglądy i system wychowawczy. Chodziło o to, żeby (według relacji hr.), „szkoła nie przewracała w głowie, bo fornał jest po to, żeby robił”. Nikt w Ostróżanach nie kończył więcej niż 3 — 4 klasy szkoły powszechnej. Dzieci fornałskie od 13 — 14 roku życia szły do pracy w majątku. I tak rządziła tu autorytatywna trójka w oparciu o wszechwładną kułacką opinię okolicy. Szczególnie zaciekle tepiono „komunizm”, którego przedstawicielem był już uominający się o swą należność, foraal.

Na Ostróżany oddziaływała silnie komórka partyjna KPP z pobliskiej Wierzbicy. Niestety szybka likwidacja tej komórki przez sanacyjną policję odebrała ostróżańskim fornałom od partii.

Z silnym Zw. Zaw. Rob. Rol., który sporo dokonywał interwencji w sprawie wynagrodzeń za pracę i warunków mieszkaniowych, poradono sobie w inny sposób. Hrabia wezwał do siebie prowokatora i lizusa karbowego, Dmochowskiego.

— Słuchaj ty, tam, Dmochowski. Postaraj się dowiedzieć, kto tu z moich ludzi należy do Związku. Dobrze?

— Dobrze, jasnie wielmożny panie.

— A przy wypłacie powiesz Szydowskiemu (rządca folwarku), żeby doliczył ci 10 zł. No to idź i bierz się do roboty.

Na Nowy Rok fornałe — związkowcy otrzymali wywołanie z pracy. Na świadectwach pracy, t. zw. konotatkach, hrabia umieścił specjalne adnotacje o ich przynależności związkowej. Kilku z trudem otrzymało na innych folwarkach pracę, reszta poszła na wieś do kułaków na t. zw. pokomorne.

PRZODUJĄCY SOWCHOZ OSTRÓŻANY

Kiedy wybuchła wojna hrabia, sam pułkownik, uciekł bezpośrednio do Anglii. Przygotował tam gniazdo dla swej rodziny. Od września 1939 roku rozpoczęła się coraz dalej postępująca utrata wpływów wszechwładnej niegdys trójcy: miejscowej inteligencji (ksiądz i nauczyciel), obszarników (hr. Ciecierski) i okolicznego kułactwa. Książd z żalem dziś wspomina, utracenie „towarzystwa”. Pani hrabini, z do-

mu Godlewska, była siostrą biskupa a tu w Ostróżanach taki spokojny kącik: parafia bogata i grzybek i rybak...

W 1940 r. powstał w Ostróżanach sowchoz przy czynnym współudziale wojskowych władz Armii Czerwonej. Przewaga świadomych fornał jak Grabarz Franciszek, Wojdyga A. sprawiła, że ostróżańscy ludzie odrzucili kuszącą dla wielu możliwość podziału ziemi między siebie, przyjęli wyższy styl pracy sowchozowej.

Hrabina mieszkala w tym czasie u kułaka Tomali Jana. Zanim hrabia zakrzętnął się koło jej wyjazdu, miała możność zaobserwować sowchozową pracę na ostróżańskich polach i „czerwonych ludźcach”. Na kombajnach i traktorach pracowali obok ludzi radzieckich, również polscy traktorzyści: Młonek Mieczysław, Kosieradzki i inni.

Szymon Bączewski przepracował całe swe życie u hrabiego. Pracował sumiennie. Pilnował nocami wycielonych krów i cieląt. Przemieszkując w obozie, nabawił się ostrego artretyzmu. Kłął pańską robotę. Ale gdy powstał sowchoz nie odstąpił, podwoił swą pracę. Zuzżytkował długoletnie doświadczenie. Wychował przez rok 108 „sowchozowych” cieląt i ograniczył do minimum ich śmiertelność. Przygotowywał się do wyjazdu do wzorowych kołchozów radzieckich. Jego grube, obrzmiałe palce dziś jeszcze ze wzruszeniem rozkładają wycinek z obwodowej gazety, która w dn. 21.5.1941 r. umieściła jego zdjęcie i długi artykuł o wysuwającym się wtedy na czoło sowchozie ostróżańskim. Kisiecki Jan — mówi — też był stachanowiec! Kisiecki, niski o prawie kwadratowej pomarszczonej twarzy z Marią Szymczakową, wielokrotny przodownik, jeździł w delegacji polskiej do Moskwy. Stary Kisiecki dziś jeszcze jest zachwycony:

— Lenina widziałem na własne oczy!

— A nie bałście się jechać? — Bogać tam nie. Pamiętam, szli szlachcice z Kosków, mówili: — nie jedź głupi człowieku, bo cię wywożą. To się i bałem. Ja to jeszcze nie, ale Szymczakowa długi czas płakała. Ej, my głupi ludzie! To te „szlachcice” mogły się bać Stalina, ale my fornałe. A psiekrowim jeszcze raz udało się nas nastraszyć. Ale Lenina widział na własne oczy.

PIERWSZY OKRES TERRORU

Wtargnęła armia Hitlera. Wróciła z Niemcami hrabini. Lizusi i lokaje pierwsz ponieśli podarki informując „jaśnie wielmożną panią” o sytuacji ostróżańskiej. W wyniku tego część aktywnych fornał musiała zbiec, część się ukrywała. Wielu zginęło. U Bączkowskich brak syna. Został po nim, jako świadectwo zbrodniczej współpracy obszarników polskich z gestapo, papier z pieczęciami i podpisami Komandantur des Konzentrations-lagers Stutthof. Okupacja hitlerowska rozpraszala nowe rosnące siły społeczne Ostróżan. Okupacja nauczyła wielu ludzi szmuglu, tajników oszustwa i złodziejstwa.

PO WYZWOLENIU

Wyzwolenie! Do nas przyszło z Armia Czerwoną najwcześniej (jeszcze w 1944 r.) i — uprzytomnijcie sobie — najpóźniej zarazem. Najwcześniej — na pewno. Już jesienią 1944 roku wróciła do wsi większość fornał, naszych przywódców i przodowników. Już wówczas fornałe wzięli śmiało w posiadanie folwark hr. Ciecierskiego. Mieli jedno wahanie. Dlaczego nie założyć spółdzielni produkcyjnej? Nie teraz? No, dobrze, my nie zapomniemy. Podzielił. Dzielił śmiało i stanowczo na oczach „szlachty” okolicznej. Tylko fornałom i „komornikom”, wyzwolonym ze służby u szlachty — kułaków ziemia w naszej okolicy słusznie się należała. To było wyzwalanie się ludu tej ziemi i Polski na tej ziemi. Wyzwalanie — tu, u nas — we krwi i walce.

— Już bowiem w jeden z dżdżystych październikowych dni został zabi-

ty Grabarz Franciszek, aktywny członek PPR-u, twórca sowchozu w r. 1940. Na kilka dni przed śmiercią mówił: — Teraz zdaje mi się, że mam 15 lat. Zaczyna się spełniać to, o co walczyłem! ja i mój ojciec (zredukowany w czasie kryzysu robotnik fabryczny). Pod osłoną nocy wypelzały z lasów bandy, pragnące zatrzymać bieg dziejów i przedłużyć kończące się panowanie ich klasy. Od kuli tych ludzi zginął, skatowany nieudolko, Wojdyga Antoni, drugi nasz przywódca i Chiczewski Władysław, PPR-owcy, fornałe!

To był dopiero początek. Jak wiecie w białoostockim schroniły się resztki krajowych sił NSZ-u i WIN-u. Utajonym resztkom zdawało się, że będą załagami przewrotu, że czas (amerykańsko - londyński) pracuje na kontrewolucję, na wojnę domową. Oj, czekali oni na Mikołajczyka, a on liczył na tych naszych Denikinów i Kołczaków. Próba wywołania zarzewia wojny domowej nie udała się, była karykaturą, huku-puku band pańskich, lokalnych i międzynarodowych łotrzyków. Ale w nasze okolice bandy NSZ-u i WIN-u wdzierały się wciąż. Stan ten trwał do roku 1947. Etapami ginęli co dzień nasi fornałe. Tu „szlachta” — kułacy stracili rachubę czasu i położenia. Zdawało im się, że pod nieobecność hrabiów — dziedziców oni dzierżą tu w rękach rzeczywistość sobie pańską. Potworzyli półjawne bojówki kułackie na terenie „Rekin”, „Chmury”, które, jak nasz Ostróżany, atakowały z pobliskich Smarklic.

Bandytom sekundował autorytet plebański, używający również i kościoła do swych celów. W nocy odprawiali się „partyzanckie” zbioro-

we nabożeństwa; w księżowskiej obozowej zakrystii przetrzymywali zarekwirowane (czyt.: skradzione) konie. Dla kontrastu należy przypomnieć pogrzeb Grabarza, o którym zadecydowano: — nie chciał za życia chodzić do kościoła, czego się więc pcha po śmierci na cmentarz. Długo grasowały bandy. Nie przedko odetchnęły Ostróżany, którym czasy politycznych rozgrywek zbankrutowały obszarników — w sojuszu z kułactwem zadaly niepowetowaną szkodę. Ilu zginęło najlepszych!...

STRATY

Jaki był bilans tej naszej wojny miejscowej? Ziemi fornałe utrzymali w rękach. Nie wycofali się z działek i nie podzieliłi się ze „szlachtą”. To pierwsze.

Drugie — od początku była Partia, PPR — fornał, walczący bohater, nieustraszenie, ale partia w tym straszliwym kotle legła pokotem. Najdzielniejsi, a było ich niemało, oddali życie. To trzecie.

Co z tego wynikało, kiedy i dlaczego?

Kułacy uznali wreszcie nowy stan posiadania fornał. Przegrana Mikołajczyka, demaskująca go i hanbiąca ucieczka z kraju, zmieniła ich taktykę. W szeregi fornał, przetrzedzone z najbardziej świadomych klasowo, rzucili pomost „porozumienia”. My i wy — przecie — posiadamy ziemię, jednaki nasz interes, jednaka droga! Gdyby żył Grabarz, Wojdyga, Bączewski, Chiczewski i inni towarzysze, ten ha-czyk zostałby spowodem wepchnięcia w pyski kułaków. Byli fornałe utrzymywaliby jedność. Własna czystka wyprubaby odchyleńców, chyłkiem kułackich. Ale nawet mimo śmierci najdzielniejszych to-

warzysz, przywódców, gdyby między 47 r., a jesienią 48 r. nie było już gomułkowszczyzny, teżby Ostróżany fornałskie poszły szybciej naprzód.

W rzeczywistości Ostróżany żyły na tym etapie pod jednym i drugim ciosem.

Miedzy 44 a 48 r. szachownica działów 5 hektarowych uległa przemianom. W jednych rękach skumulowały się po dwa i trzy w tym czasie, w innych rękach pozostało jak było, jeszcze inne opuściły je szukając awansu na robotniczej, technicznej drodze.

Bączewska Regina pracuje w Łodzi, jako zakładowa krawcowa, wielokrotna przodownica pracy. Nikiciuk Janina, która zerwała z dobrokiewiczowszym ojcem, pracuje z mężem w jednym z PGR-ów na Zachodzie. Niwińska Alina, Zalewska Janina, ukończyły Szkołę Spec. i Prak. i są teraz na praktyce w PGR-ach i wielu innych odeszło w świat z folwarku Ostróżany.

Rozklasowały się Ostróżany b. fornał. Różni ich obszar ziemi, inwentarz, narzędzia, dochód i drogi na jakich do wysokich dochodów podochodzili.

PRZYKŁADY

Oto Niwiński Jan. Otrzymał z reformy ziemi 5 ha, tak jak inni. Ale dorobił się szybciej konia; przejął po wyjeżdżającym na Zachód krewnym drugą działkę i przepisał grunt na nazwisko żony. Drugą wydziałkę 10-hektarową gospodarstwo, obrabia grunty sąsiadów, którzy nie posiadają potrzebnej siły roboczej czy sprzętu. Obecnie nie może być stawiany na równi z resztą byłych folwarczanych robotników. Jego ekonomiczne stanowisko odpowiada pozycji „gospodarzy z dziada” z majątku. Przed wojną był fornałem i nawet aktywnym członkiem Zw. Zaw. Rob. Rol. W latach 1939 — 41 był jeszcze jednym z przodowników pracy. Potem dopiero rozpoczął się jego odwrót. Za czasów okupacji zetknął się z spekulantami. Ukrywając się, po ostrej sprzeczce z Niemcem — administratorem prowadził systematycznie handel przez Bug na terenie Sledzianowa i Arbas.

Po wojnie dzięki swym wykształconym za czasów okupacji zdolnościom handlowym szybko „urządził się” — jak sam o sobie powiada, biorąc czynny udział w szabrze. I tak w miarę wzrastającej, często dzięki nieuczciwym środkom, za-możności poczęły się rwać nici łączące go z resztą wczorajszych współtowarzyszów. Oburzał się początkowo na wyzysk „odrobków” dziś sam je stosuje, idąc za wzorem rodowych kułaków.

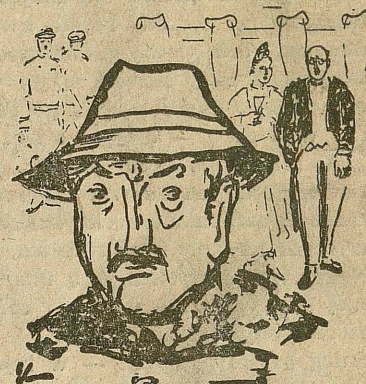
Ale też gdy została wysunięta jego kandydatura na sołtysa napotkał na sprzeciw biedniaków. Zależało mu na sołectwie, toteż wybuchnął!

— Mówicie, że z bogaczami idę. Przecież fornał tak jak i wy. Chór protestujących głosów był odpowiedzią opinii publicznej.

Oto mój stryjko. Pochodzi z fornałskiej rodziny. Urodził się gdzieś około 1905 r. W trzynastym roku życia poszedł do pracy na folwarku. Wstąpił po paru latach do Zw. Zaw. Rob. Rolnych. Był czynnym działaczem, sam organizował ludzi, okrzyczano go „komunistą”. Na wyrost.

Ten młodzieżyowy okres życia był dodatni. Ale potem zaczyna się okres chwiejności i zdrady klasowej. Chłopaka podrzucono do dworskiej młeczarni. Bystry był, wyrobił się, opanował całą technikę i kiedy u-marł stary kierownik filii on został kierownikiem. Ale dlaczego? Oto zgodził się pracować za zwykłym fornałskim wynagrodzeniem. Sprzeniewierzył się. Zw. Zawodowym, walczącym w obronie chałupniczego wykorzystywania pracowników i robotników. Zdezorientował część fornał. Patrzcie go, nie leci na pieniądze. Dalej trzyma z nami „za jedno”. To był pozór. Stryjko liczył na to, że będąc „panem” młeczarni „obrośnie w pierze”. I obrósł, nie domierając mleka i obcinając wypłaty. Na książeczce PKO em wy-rpłaty. Na książeczce PKO em wy-rpłaty. Na książeczce PKO em wy-rpłaty.

Wyszyc czerwonych cegieł. Najmędrsza rewolucja. Dosłuszu! W wspólnym biegu cegły do cegły dorzucaj!



rys. St. Gierowski

sięcy zł. Były działacz Związkowy zdradził hrabiemu, kto należy do Związku Zaw. Rob. Rol. Podzielił los płatnych lokai i donosiłci. Ale zachował „na wszelki wypadek” książeczkę o czerwonych okładkach. Działal sprytnie, cichcem, trzymając się zasady, którą wygłaszał sentencjonalnie: „Oglądam się na tył wozu, którym jadę”.

Szczytem nieporozumienia było wybranie stryja (fachowca - młeczara) do władz sowchozu w Ostróżanach. Lisia skórę zrzucił dopiero po wyzwoleniu. Gościł u siebie do-wódcę bandy „Jordan” i sam z nią czynnie współpracował. Po amnestii, skompromitowany, przeniósł się na Zachód i przejął... dziesięć ha. Dziś ma już 15 ha, parę koni, bydło i... pisuje anonimowo do moich kolegów ZMP-ów, walczących tutaj w okolicy z kułakami. Anonimowy zaczyna się od „zaczny przyjacielu”, a kończy na ordynarnych wyzwiskach.

ZAGROZENIE

Te przykłady szkicują pierwsze z brzęgu postaci z tej grupy fornał, którzy najdalej odskoczyli od masy byłych robotników rolnych. To były te najstrasliwsze wzory, najbardziej demoralizujące i wywołujące zameł w myśleniu fornał o „swoim” świecie. Łańcuch pośrednich odchyleń od dawnej tradycji wspólnej, rewolucyjnego frontu fornał wyraził się u wielu w „przypnięciu” na swoim, we wrastaniu w rolę samodzielnego gospodarza. Po śmierci towarzyszy — przywódców, kiedy już stąd nie szedł a z kraju jeszcze nie nadchodził mocny głos: nie dajcie się zagarnąć kułackiej żądzy prywatnego posiadania ziemi — proces rozwarstwiania poczynił postępy i umacniało się wrastanie w „swoje”. A z tym rosnął też wyzysk i tolerowanie go.

Jeszcze Pykałówna Stefania zamiasłać do szkoły musi paść bydło u Jacyńskiego Ignacego, a zamiast umówionego, skromnego zresztą wynagrodzenia zaznaje razów i poniewierki od butnych synalów kułaka. Lekliwy ojciec, Pykał Antoni obawia się upomnieć o lepsze traktowanie i skromną należność córki.

Jeszcze Budziszewski Hipolit z sumiastym, starszalszeckim wsem ściga lichwiarskie odrobki, a Skryszak wyszukuje na rozpisanym (w obronie przed FOR-em) gospodarstwie starą schorowaną Kamile Moraczyską. Jeszcze...

ALE JUŻ NAPRZÓD

Ale i w okresie przejściowym nie ustały wrogie stosunki między fornałami i bogaczami. Od dwu lat Ostróżany fornałskie coraz ostrzej przeciwstawiają się kułackiej kolonii. Kolonia „szlachcka” jest rezerwuarum „szepanej propagandy”, ale ta propaganda nie ima się fornał. „Szlachta” sama się w niej smaży i dusi. Pod wpływem plotki o Spisie Powszechnym „szlachcic” Demianczuk Franciszek zakopał w ziemi ubrania i maszyny (pordzewiały). W Ostróżanach fornałskich nie było żadnej paniki podczas wymiany pieniędzy i spisu. Przeciwnie, powszechna radość. W Ostróżanach znów wybijała się na czoło, biedniacy. I znów, jak dawniej bywało, prowadzą natarcie: zdemaskowali przy skupie zboża kułaków, wyciągnęli zapasy a w kontratacji ograniczyli „łaskawy” udział panów „szlachciców”.

Spytacie skąd te przemiany? Poginęli ojcowie — najlepsi. Żyją rewolucyjni dziadkowie, jak stary Kisiecki Jan, jak stary Bączewski. Ale wnuki podrosły. Wnuki z krwi i kości ojców, pod serdecznym błogosławieństwem dziadków. Powstało koło ZMP. Zetempowcy pojechali na SP. Do kraju, do świata po wie-

(dokończenie na str. 2)

JAN CZARNY

NA ODSŁONIĘCIE POMNIKA DZIERŻYŃSKIEGO W AŁMA - ATA

„Dzierżyński był Polakiem”.

— W mieście, które zwą „jabłko ojcem”.

Mówi kazachska studentka

Skośnie oczy mrużąc przed słońcem.

Potem białe, jak pomnik, wita

Kolumny almaackiej uczelni —

Strzeliste, jak socjalizm,

Ktoremu On był wierny.

Tu popekana ziemia

Była jeszcze niedawno,

Dziś lepsze od kanadyjskich,

Jabłka jedzą za darmo.

To rewolucji plony,

Nieśmiertelny Polaku —

Gdybyś widział cud na pustyni,

Z radości byś zapłakał.

A. F. KIRŁO — NOWACZYK

NOWA HUTA

Oto znów świeża budowa
dzieło zwycięskiej kielni,
choć jesień perłowo - szarą
holuje już październik.

Wznosi ramiona miasto
ogromne, robotnicze.
Od hut płonących jasno
popłynie światło w ulice.

Roboczy dzień nie zna końca,
rudnią płuca motorów.
Sztuczne zapala słońca
noc w lunie reflektorów.

Wyścig czerwonych cegieł.
Najmędrsza rewolucja.
Dosłuszu! W wspólnym biegu
cegły do cegły dorzucaj!

STANISŁAW NĘDZA—KUBINIEC

PIEŚŃ O KOSTCE NAPIERSKIM

POEMAT — PIEŚŃ PIERWSZA — FRAGMENTY

Panowie, panowie będziecie panami,
ale nie będziecie przewodzić nad nami.
musimy na holi z siekier plot zagrozić,
co byście panowie nie mogli przechodzić.
Utonie utonie pióreczko na wodzie,
ale nie utonie śpiewka o ślebotzie.

(z melodii góralskich)

Lat trzysta już... To w roku pańskim,
w starych kronikach też znajdziecie,
czerwone ze strzech błysło kwiecie,
dźwignął lud głowę podhalański.
Rozprośli bary skreślił szyję,
na wschód. Czy leci głos po rosie,
czy wici gora — dzieje co się.
„Hej idą czasy, hrom pobije”.
Lat trzysta już. To w roku pańskim,
zaraz opowiem... We wsi Bańskiej,
wyszeli na pole gazda Matus,
Nędza w sąsiedztwie jego miano,
oczy wybiły — wiesna i cóż,
czernią się pola nie zasiane.
Śnieg brudny spłynął — w brudach pluska
woda, i leci do Dunajca,
podbiałem kwiecie się po brzyskach;
chłop ścisnął pięści — zgrzytło w palcach.
A był to przecie miesiąc kwietny
i gazda Matus nie był sietniak.
Chociaż chalupa jego z dyli,
I w grzeźbnych gaciach w polu chlasta,
i dak gonciany w dół się chyli,
knieć pracowity z niego. Basta!
Konia mu wzięto; przecie pono,
z Chmielem wojować jadą pany,
koń im potrzebny — wie się samo,
a zagon w grapie nie zorany.
I co z nim zrobić — chamska głowa,
jego o brzuchu pomyślenie
on nie sam w domu — jest połowa,
żonka rodzona — psie nasienie.
Krzyż się nie przerwie, wraz się sprząga
w drewnianą sochę i pociągna.
Baba choć słaba — przyuczona
i dziecko zrodzi i pomoże,
panom trza konia, pod hulana,
a Matus Nędza żoną orze.
A dzieci za nim jak te wrony,
po twardych gruzlach włoką brone.
Tak było przódzi — kto da wiarę,
na chłopów wciąż sła nieba karę
w Szaflarach ksiądz kłnie z kazalnicy,
wydziwla — w piekiel ogniu smaży,
aniółów z mieczem rój na straży
a inne strachy kto policzy.
Co roku daje Pan Bóg wiesne,
a o co ksiądz kłnie — dawaj meszne.
Ze dworu goniec — plać do grobu,
wojsko zimuje daj hiberne —

a wojsko pańskie mięsożerne,
nie skryjesz chanie swej chudoby.
Matus łysinę między chrusty
schował, a owce do doliny,
ale ze strachu łeb mu lini,
cupnął jak zając pod kapustą.
Babę ci biorą za kolana,
córke za piersi do komory,
ślinią się dranie: ładna, ładna,
szczekniesz cholero, w pysk cię piorą.
Takie to twoje prawo liche,
kiedys jest chłopem to siedź cicho.
Hej krzywdą chłopską — lasem, borem
płynię, czas krzyknąć: za topory.

*

Chleb jak koło jest okrągły,
przed biednym ucieka,
wszystkie biedy wraz się sprzegły,
dla wsiowego czeka.
Stary Matus się rozgląda,
do sąsiadów prawł,
posłuchajcie znajomkowie:
— któż nas kiedy zbawi.
Nie wytrzyma, nie wydzierzy,
chłop swojej psiej doli,
kiedy miesiąc wyjdzie nowiem,
w las pójdzie się modlić.
Kto niemrawy — niech ze leży,
w chalupie na ławie,
doczeka się gdy mu plecy,
zabatoż panowie.
A kto chłopem jak się patrzy,
znajdzie chłopców śmiałych,
twarde ręce zaglewiałe,
zagrzeje przy wiatrce.
W ciemnych Tatrach pod regłami,
rośnie buczek świeży,
wyciąć palkę zeń na panów
i żyć, albo nie żyć.
Takie to szły na Podhalu,
miejscami pogwarki,
a tu ucisk się przelewał,
kroplą krwi do miarki.

*

Gdy się pisze jakąś powieść — przeszłość się uśmiecha,
nie chciało się na Podhalu z głodu chłopom zdychać.
Stare chłopcy wytrzymale — święty dopust boski,
ale się już uprzykrzyło — trza wziąć toporzysko.
W jeden rok się nie urodzi — a w drugi zabiorą,
skoczyć w zęby Panu Bogu — a zacóż ta kara.
Cały żywot po niewoli — braknie cierpliwości,
czego dużo psi nie zjedzą — w dzbanie się nie zmieści.
Chłopów nie brak, ręce mają — jeszcze trza harnasia,
coży chłopom perć pokazał — z lasa i do lasa.
Tak też myślał stary Matus — chodzący po grapie,
w siwej głowie medytując — zbliżał się ku szopie

swojej własnej. Bo miał szopę — bliźutko pod lasem,
w owych czasach niespokojnych przydała się czasem.
Szopa krzywa, do niczego — dach z gliny i chrustu
w węglach zgnila, poczerniała — nie bywała pusta.
Tam w jesieni z hal zwiezione — zbierało się siano,
innym rzeczom też służyła — Matus krzyknął: Jano.
Miał chłopaka lat dwadzieścia — urosł siuhaj śmigły,
mógłby w oczy wpaść tam komu — nie trza wierzyć nigdy.
Toż nie spiał razem w chacie — tak jak zając w zimie,
z otwartymi śpiąc oczyma — nie w jednej kotlinie
usłyszawszy głos ojcowski — skoczył przez dach rażno,
bosą stopą dotknął ziemi — i szeroko ziewnął.
— Czy łapacka? Nie tymczasem — chcę z tobą pogwarzyć,
bo nikt nie wie o świtanu — co się może zdarzyć.
Siadaj na próg — (czoło zmarszczył poryte brudami)
że jest u nas, mój ty synku — nie ma się co mamieć.
Jar wiośniany się przybliża — woda z pól wycieka,
trzeba zboża na wysiewy, a pustki w sąsiekach.
Na przednówku grzyć choć krzemień (ręką syna głodzi)
Twardo, twardo jest w dziedzinie i cóż na to radzić.
Ale siuhaj gdy ma głowę — zawsze se da radę,
suche drwa się łatwo palą — dym nie idzie śladem.
Sawko z Czepcem wzięł we dworze — siedemdziesiąt koni,
dziś w dziedzinie Rakoczego, wiatr ich może gonić.
Powiał wietrzyk od południa — pomyślnku pora,
wystrugałem toporzysko — z młodego jawora.
Nasadzimy rąbanicę — ostrzoną na głazie,
mądra głowa, kiedy ręce wsparte na żelazie.
Skrzywiły się chłopskie plecy — zły ciężar je ciśnie,
rozprostują się do góry — gdy żelazo błysnie.
Nie wypłakać lepszej doli — ani nie wymodlić,
twarde gruzły chłopskiej roli — trzeba gęsto radlić.
Słyszę wiadę: młody Czepiec syn z Grybowa popa,
idzie granią wprost ku Tatrom — zwoływując chłopów,
wiedzie z sobą stado bydła i owiec i koni,
w białych dworach, bladym strachem imię jego dzwoni.
Czarny Sawko syn Wołocha ze wsi Ochotnicy,
w Gorcach kładzie wielką watę — chłop prosty jak świeca.
W rękach topór ma szeroki, nóż krzywy za pasem,
żony tyków jego nazwą dzieci swoje straszą.
Hedowałem ciebie synku — lat młodych dwadzieścia,
jest wysoki chodnik w Tatrach — szubienica w mieście,
Wychowałem ciebie synku — jak wierchołek drzewa,
nie wypada ciągle płakać — raz trzeba zaśpiewać.
Niech się drapią po za uszy — niewiasty i starce,
młodym błysnąć raz przed światem — zasłynąć w pogwarce.
Zaprzęć ręce na obuch i szyję wyprościć,
chłopską dolę zagmatwaną — pańskim dobrem mościć.
Słyszysz Jano: spytał Matus, adyć słyszę ocieć,
słowa wasze takie jasne — nie trudno je docieć.
Chowaliście w domu synka i teraz mi pora,
ścisnąć mocno toporzysko — z białego jawora.
Mnie za jedno gdzie ja pójde — czy Sawka czy Czepiec
mamy tutaj gnić po trochu — lepiej siumnie polec.
Chłowiek przecie nie liść płony — rzucony na wodę,
gdy dopiekle trza się spytać — gdzie nasze śleboty.
Zrozumiaś — rzeknął stary — skończona pogwarka,
co nam chłopom nasypiano — taka będzie miarka.

Nędza - Kubiniec

LESEK HERDEGEN

O WIERSZACH ARNOLDA ŚLUCKIEGO



Arnold Ślucky

OSTRÓŻANY

(dokończenie ze str. 1)

dzie i siłę. Rośnie grupa kandydac-
ka PZPR-u i staje się coraz bar-
dziej aktywna. Liczebnie rośnie
ZSL, choć organizacyjna prężność
nie wyróżnia jeszcze liczbie
członków. Ostróżany mają filię mle-
czarską i spółdzielczą i organizuje
się w tej gęstym po raz pierwszy od
wieków... urząd pocztowy!

Wraca, ożywa sprawa spółdzielni
produkcyjnej.

I ile razy o niej mowa tyle razy
wracają na usta farnali nazwiska
ich bohaterów, w walce o nową
Polskę poległych, towarzyszy. Na-
wet stróż kościelny, maiorolny Py-
kało Antoni tak mawia: spółdziel-
nia dla mnie to dobra rzecz, bo ja
się nie lenię od pracy, ale dla let-
kasków i panków to trudny orzech.
Oni go nie chcą rozgryść i nam nie
pozwalają. Nawet tu w kościele nas
straszą i urzekają. Panki się wspie-
rają — popatrzyć jakże to wspie-
niale ich życie, popatrzyć na ich
wesela i pogrzeby, na tace, jak rzu-
cają papierki, na baldachach, jak go
obstępują. A my nie zapominamy,
że nam zabili towarzyszy, i wyrzu-
cili umarłych z tego kościoła. Nie
zapominamy, co mówił Grabarz:
Razem, razem nie zapominajmy!

STANISŁAW KISIECKI

Wydaje mi się, że w roz-
woju naszej powojennej
poezji, która dąży do peł-
nej realizacji postulatów
poetyki realizmu socjali-
stycznego, najcharaktery-
styczniejsze są dwa zjawiska. Po
pierwsze. U wielu poetów, debiutu-
jących w latach 1945, 1946 (np. Ta-
deusz Różewicz) obserwujemy powo-
ny proces upolitycznienia utworów,
obserwujemy stopniowy rozwój świad-
omości ideowo-politycznej, która
z kolei przekształca wykrystalizowa-
ny już w pewnym sensie w debiutan-
ckich książkach profil artystyczny
poetów. Z drugiej strony (np. Wi-
ktor Woroszyński) skonstruowana
postawa ideowa dojrzała wcześniej,
niż środki poetyckiego wyrazu. I tak:
Woroszyński do dzisiejszego dnia
pracuje nad wytworzeniem własnego
realistycznego warsztatu, a Różewicz
po odrzuceniu awangardowych i sur-
realistycznych wpływów, które za-
ciemniały tom „Niepokój”, stara się
osiągnąć jednoznaczność i jasną for-
mę artystyczną.

Oczywiście, że tak schematyczna
charakterystyka poezji powojennej
byłaby co najmniej błędem, ale w
naszym wypadku, kiedy mamy omó-
wić tomik Arnolda Śluckiego, speł-
nia tylko rolę „punktu wyjścia”
i jej pobieżność jest usprawiedliwo-
na.

Twórczość Arnolda Śluckiego nosi
cechy wymienione przy pierwszej
grupie naszych młodych poetów. To-
miki „Ziemia jaśnieje” ukazuje dro-
gę twórczą poety do realizmu, ukazuje
osiągnięcia w stopniowym wy-
zwolaniu się z formalistycznej poe-
tyki i „udziwniania” problematyki
utworów, problematyki — jak się
przekonamy — często słusznej.

Tom otwierają wiersze okupacyjne
i wojenne. Wojnę i jej zbrodniczość
ukazuje Ślucky przez przytaczanie
osobistych tylko doznań i wzruszeń.
Wiersze z tego okresu cechuje ulot-
ność i wieloznaczność przeżyć. Poeta
stara się jak najskrupulatniej zano-
tować specyficzność swych przeżyć,
jest bierny w stosunku do przeży-
wanych wzruszeń. W ten sposób sko-
jarzenia obrazowe w większości wy-
padków zaciemniają istotny sens u-
tworu i dewaluują humanistyczne w
założeniu znaczenie.

Nazywam cię światłem, różą ziemi,
Cauję twe oczy podobne krolusami,
Zbieram twoje ślady w popioł czasu,
Gdy oplakuję ludzi i liść kasztanu.
(„Nazywam cię światłem”)

W wierszu „Śmierć dziewczynki
podczas nalotu” czytamy takie oto
zakończenie:

Naga, przewrócona zaganiała ptaki
straszne, co z rąs odfrunęły w ż-
lazo,
warkocząc twój płymał strugą bez
błusnierstwo było bez warg i imienia,
w kielchu rozpekłym, ze stali i
smoty,
syczało powietrze, życie uciekało pod
kamieniem.
W ręku ścisnęłaś dziecienną trąbkę...

Abstrahuje od tego, że widać tu
dość wyraźny ślad obrazu J. Putra-
menta z wiersza „Przejsie czołgów”
(„na drodze leży dziecko, oczy pół-
otwarte, w rączce lalka”) ale naczel-
nym błędem utworu jest przerost
metaforyki nad treścią. Treści giną
w natłoku przypadkowo kojarzonych
obrazów.

Podobne uchybienia znajdziemy w
większości wojennych utworów poe-
ty. Rzeczywistość okupacyjna jawia
się od czasu do czasu w formie je-
dynie delikatnej aluzji, ale ginie od
razu w abstrakcyjnym układzie me-
tafory i obrazu. („Nazywam cię
światłem”, „Ballada”, „W Bułgarii”
— jedyny ślad okupacji: „gdy na
placach chadzają sprawiedliwość w
sierniedze z żelaza”). Wyjątkami tu
są „Pantofelek, czyli ballada nad-
wiślańska” i „Piosenka 1944”. Przy-
toczmy piosenkę:

Nie jesień złamała brzozi-
ny
Gałęzie ramie, obwisłe.
Przed chłupią szarpnęły ją miny,
Co przyleciały zza Wisły...

Do nadłamaney brzozi-
ny
Czołg się przytulił i w krwawą
Dół ślotną, jesienną i siną,
Przebiegł serią zawił...

W tej chwili po drugiej stronie
Jakaś broza głośno na Okęcie
Rozpostarła gałęzie jak dłonie
i pociśk chwyciła w objęcia.

Widzimy jasno. Ofensywa Armii
Radzieckiej i Polskiej zamyka się w
metaforze: za Wisłą czołg dał salwę,
po drugiej stronie rzeki broza chwy-
ciła pociśk w objęcia... Nie neguje
sugestywności lirycznej tego i wielu
innych utworów. Ale nie trzeba chy-
ba przekonywać, że doniosłość idą-
cego ku nam w roku 1944 Wyzwolenia

nie można wyrazić jedynie tego
typu subtelnej metafory.

Autor nie określił datami ani cza-
su powstania ani chronologii po-
szczególnych wierszy, dlatego trudno
zorientować się, kiedy zamyka się
okres wojenny — okupacyjny twó-
rczości poety. W każdym razie utwor
„Fantazja antyimperialistyczna” u-
mieszczony jest w tomiku wśród
wcześniejszych utworów i dlatego
zasługuje na uwagę. Mamy tu do
czynienia z bardzo charakterystycz-
nym dla pewnej grupy młodych poe-
tów zjawiskiem. Podobnie jak Brat-
ny i Różewicz w pierwszej fazie
swej twórczości, Ślucky podejmuje
problem lecz obciążenia formalistycz-
ne nie pozwalają mu na prawidło-
we jego rozwiązanie. Uciek i wywyż-
szyć kapitalizm stosuje w krajach
kolonialnych, odczytany z fotografii
(„Dostałem skórzane rękawiczki od
ukochanej z dalekiego kraju i jej
fotografie”) — postawione przez poe-
tę jako naczelnym problem utworu,
wyrażone formalistycznymi środka-
mi, tracą swą prawdę i konkretność.
Nagromadzenie obrazów i metafor
mających pokazać egzotyke krajów
kolonialnych, kosmiczność wizji —
sprawiają, że polityczny walor wiersza
zacierza się i ginie.

Jednak zainteresowanie się obcym
dotąd poecie tematem, jak również
wiersz „Poetom”, w którym Ślucky
szuka nowej postawy twórczej, pole-
minując z szeregiem poetów (n. b.
utwór bardzo niekomunikatywny —
zrozumiemy go tylko przy dokładnej
znajomości powojennej poezji) —
świadczą o zamknięciu jednego eta-
pu i o wkroczeniu w nowy, w któ-
rym świadomość ideowo — polityczna
stopniowo organizuje środki i pod-
porządkowuje sobie warsztat twó-
rczy.

Ten proces przełamania siebie
jest trudny i wymagający czujnej sa-
mokontroli. Obok zrównoważonych,
ciekawie pomyślanych utworów, ta-
kich jak „Wiersz o miłości, kwia-
tach i polityce” i „Czarne światło”
zdarzają się jeszcze potknięcia. Wy-
mienię tu „Spowiedź kosmiczna”. Re-
prezentując witalistyczną postawę
filozoficzną poeta stwierdza, że nie
wierzy „w nieśmiertelność rozdarte-
go brzucha”, ale „ufa dwóm mili-
ardom zaciśniętych pięści”. Wiemy, że
nie pełne dwa miliardy ludzi są w
obozie pokoju i postępu. Nie wszyst-
kim pięściom można wierzyć. Dru-
gim wierszem, świadczącym o for-
malistycznej przeszłości autora jest

„Uwięzienie Ireny Joliot - Curie”.
Mianowicie cytaty z Vachella Lind-
saya „policzki białe miał jak rybi
brzech”, umieszczony jako motto
utworu, może sugerować, że utwór
powstał z zewnętrznego tylko skoja-
żenia (w wierszu prokurator ma po-
liczki białe jak rybi brzech).

Po tych zastrzeżeniach pozwolę so-
bie na cytaty „Rewolucyjna treść, to
coś więcej aniżeli bojowy, z rewolu-
cyjnych wydarzeń zaczerpnięty temat
wiersza. To również i przede wszyst-
kim sprawa wywołanego wzruszenia,
w którym rolę zasadniczą odgrywa
zastosowana i odpowiadająca tema-
towi forma” (Ryszard Matuszewski,
„Nowa Kultura” Nr. 28). Wydaje mi
się, że Arnold Ślucky w swych no-
wych wierszach realizuje sformu-
lowany wyżej postulat. Jego ostatnie,
przy końcu tomiku zamieszczone
wiersze, świadczą że poeta trudną i
odpowiedzialną drogę, prowadzącą
do realistycznej poezji ma za sobą.
Wiersze o nowej, bliższej nam tema-
tyce, cechuje oryginalność ujęcia
przy równoczesnej jednoznaczności
ideowej. Chciałbym twierdzenie po-
wyższe poprzeć znaczną ilością cytato-
w z utworów, które zastępują na
przytoczenie w całości — ograniczę
się niestety tylko do kilku.

„Dziewczę otarłszy ojcowi łzy
w Bolonii milcło „Bandiera
Rossa”,
dławił przedmiem Aten pyłną szosą
robotniczy zbieg najmłodszy syn.
I w moim mieście trudu i nadziei,
gdzie wśród dzieł wyczuł byles
pierwszy,
z prostych, żołnierskich,
oesterwyców słów
buduję mój smutny, lecz uparty
wiersz”.

— pisze poeta o wielkim uczestniku
budownictwa socjalistycznego w
wierszu p. t. „Tren na śmierć An-
drzeja Żdanowa”.

Zagadnienie międzynarodowej
wspólnoty ludzi utrwalających pokój
przez swą ciężką i twórczą pracę,
zagadnienie braterstwa polskiego ro-
botnika z ludami walczącymi o wol-
ność — ujmują poeta w wierszu
„Pieśń Dąbrowszczaka w sanato-
rium”.

Ślucky osiąga nieraz wielką pro-
stotę i powściągliwość intymność w
wypowiadaniu ważnych politycznie
spraw. Prostota ta daleka jest od
werbalizmu i rymowanej frazeologii,
tak często odczytywanej przez nas w

utworach zamieszczanych przez cza-
sopisma. U Śluckiego nie ma sztucz-
nego podziału na lirykę społeczną i
osobistą. Nierozdzielność tych wtk-
łód powoduje sugestywność wiersza
i jego społeczną doniosłość.

Mając na uwadze powyższe sfor-
mułowania, wiersze „Moja mowa na
Kongresie Pokoju”, „O tym jak Paul
Robeson śpiewał na warszawskim
stadionie”, „Do Mao-Tse-Tunga”,
„Podarunek” — zaliczylibym do naj-
piękniejszych. Dwa przykłady.

„O pięknym Kraju Rad,
w którym każdy człowiek jest
skarbem,
gdzie jednakowo perł się pot
na czole białym i czarnym,
gdzie biały to nie plantator,
który bije czarnych po twarzy,
gdzie nie wiadomo, co to słowo
„lynch”,
i dumnie brzmi słowo „towarzysze”.
Kiedy pięścią dźwigał glob
z uderki, łez i znoju,
miał uśmiech dużego dziecka
(biały uśmiech pokoju).
(„O tym jak P. Robeson
śpiewał na warszawskim
stadionie”)

„Masz kobiecie ręce
i usta kobiece.
Podągał ku żółtej Rzecz
wiersz twój, gniewny i rokosz.
Dobro może być porównywane
w czasie,
złoto może być porównywane
w czasie;
po obu stronach Wielkiego Muru
faluje daleko wołka klas;
posłuchajcie, jak bije tętno czasu;
Premier odczytuje
swoją rozkaz
i wiersz”.

(„Do Mao-Tse-Tunga”).

Wracam do słów umieszczonych
na wstępie niniejszego artykułu.
Sprawność środków poetyckich au-
tora tomu „Ziemia jaśnieje” zna-
ła w ostatnich jego wierszach rów-
noważnik w świadomości ideowo-
politycznej. Jest to osiągnięcie obo-
wiązujące na przyszłość. Myślę, że
wyraźnie opanie wielu czytelników je-
żeli powiem, że nowe wiersze Ślu-
ckiego zamieszczane w czasopiśmie
odczytuję ze szczerym zainteresowa-
niem. Czekam na jego wiersze.

Leszek Herdegen

HENRYK BEREZA

LITERACKI OBRACHUNEK Z SOCJALDEMOKRACJĄ NIEMIECKĄ

Przed pisarzami krajów dążących do socjalizmu, krajów, w których ugruntowały się władze masy ludowe, stoją olbrzymie zadania. Pisarze tych krajów muszą nie tylko ze współczesności wydobywać to wszystko, co ma znaczenie dla budowania nowego, socjalistycznego świata, ale i kształtowanie prawdziwego, artystycznie zorganizowanego obrazu współczesnej rzeczywistości. Dla potrzeb budowania socjalistycznej kultury, dla realizacji aktualnych zadań proletariatu trzeba korzystać z bogatych doświadczeń przeszłości a zwłaszcza przeszłości proletariackiej. Pozwoli to zaznaczyć masę ludową z tradycjami walk rewolucyjnych, pozwoli to uniknąć wielu bolesnych błędów. Proletariat chce mieć artystyczny obraz swoich dzieł. Dlatego z takim pietysmem wydobywa się wszystkie pozycje literackie z dziejami walk proletariatu związane w Związku Radzieckim i w krajach demokracji ludowych. Wystarczy wskazać u nas na powieści autobiograficzną Lucjana Rudnickiego „Stare i nowe”.

Można nie dowodzić, że literatura N.R.D. jest w szczególnym stopniu zobowiązana zrobić wszystko, by z przeszłości proletariatu niemieckiego wydobyć na światło dzienne postępowe siły i nurty, po marksistowsku oświecić wszelkie zamieszki sił rewolucyjnych. Literatura N.R.D. kształtuje ideologię narodu, który stoi na dno najniższego upadku. Najbardziej zżyrodniał imperializm przez długie lata oddziaływał na proletariatu niemieckiego, powodując niejednokrotnie poważne załamania sił i rozkładanie rewolucyjnej preżności nawet w obozie marksistowskim. Pisarz niemiecki, który chce dobrze służyć swemu narodowi, wychowywać go w duchu między-narodowej solidarności proletariatu, przez wyłączenie szowinistycznych i nacjonalistycznych namiętności, umiłowania pokoju, musi znać doświadczenia walcącego proletariatu niemieckiego. Pisarz niemiecki, który chciałby przesłuchać ruch robotniczego w Niemczech artystycznie obrazować, musi odznaczyć się wielką czystością marksistowskiego światopoglądu i oprowadzania pisarskiego warsztatu.

Do Willi Bredla, który jeszcze w czasie wojny, na emigracji w Związku Radzieckim, „podjął się tej ambitnej pracy, rozpoczynając swą trylogię powieściową „Krew i znajomi”, można mieć zaufanie. Zyciem i twórczością związał się Bredel z losami proletariatu. Jako czternastoletni chłopiec brał udział w strajkach hamburskich robotników portowych, za działalność publicystyczną i polityczną już w początkach władzy faszystowskiej dostał się do więzienia i wolność odzyskał tylko dzięki ucieczce i emigracji. Bredel jest wszędzie tam, gdzie toczy się walka z faszysmem. Bredel i Weinert należeli do tych Niemców, których w czasie Wielkiej Wojny Ojczyźnianej odznaczył Orderem Stalingradzkim. Niełatwo było hamburskiemu tokarzowi zdobyć kwalifikacje pisarskie. Pierwsze jego powieści, napisane w więzieniu zostały wydane w Związku Radzieckim („Der Eigentumsparagraf”, „Die Rosenhofstrasse”, „Maschinenfabrik N. K.”). Kolejne utwory „Die Prüfung”, „Der Spitzel”, „Unbekannter Bruder” i znana powieść o walkach w Hiszpanii „Spokanie nad Ebro” znaczą jego pisarską drogę. Uwieśnieniem literackiej działalności Bredla jest Nagroda Narodowa N.R.D. z roku 1950 za całokształt twórczości, stawiająca go w rzędzie czołowych pisarzy niemieckich.

Trylogia „Krew i znajomi” obrazuje dzieje kilku pokoleń proletariatu niemieckiego „Ojcowie” lata 1870 — 1914, „Synowie” lata 1914 — 1923, nad „Wnułkami” Bredel pracuje). W „Ojcowach”, pierwszej części trylogii dokonuje Bredel obrachunku z działalnością socjaldemokracji niemieckiej. Mistrzowski to obrachunek. Bredel z dojrzałością wielkiego pisarza dba, by pod ostrzem marksistowskiej krytyki, jakiej poddaje działalność socjaldemokracji, uwypukliły się jej pewne początkowe zasługi, by uwe wnętrzyć się, także zdrowy instykt mas proletariackich wtedy, gdy działalność ta zawodziła.

Socjaldemokracja została zorganizowana na zjeździe w Eisenach w r. 1869 z niezależnych od Lassala ugrupowań robotniczych. Przywódcami jej byli August Bebel i Wilhelm Liebknecht. Na zjeździe zdecydowano o laskachym w Go-cie w r. 1875 socjaldemokracja zgodziła się na niedopuszczalne ustępstwa, zrezygnowali w tak zwany „program gotajski” z zasady walki klas, nie uznali rewolucji socjalistycznej za jedyną drogę do socjalizmu, wyzekli się dyktatury proletariatu. Gdy w r. 1878 Bismarck wydał „prawo wyjątkowe” przeciw socjalistom, taktyka Bebla zawiodła. Bebel rozwiązał partię i wtedy ujawniła się po raz pierwszy siła oporu mas robotniczych. Wbrew wszelkim przesładowaniom i represjom robotnicy organizowali

zamaskowane komórki partyjne, pod pozorem legalnych stowarzyszeń kontynuowali pracę polityczną. Żywiołowa aktywność mas i surowa krytyka Marksa i Engelsa zrewolucjonizowały Bebla i Liebknechta i od roku 1890 pochodami pierwszomajowymi proletariatu manifestowali swoją wolę walki. Od ustąpienia Bismarcka w r. 1890 prawa przeciw socjalistom przestały obowiązywać. Socjaldemokracja powróciła do legalnej działalności, uchwalając tzw. program erfurcki, w którym także nie było ani słowa o nieuchronności rewolucji. Ideologia partii nie była wyrazem ruchu robotniczego w dobie rodzącego się imperializmu. Bazując na tzw. „arystokracji robotniczej”, władze partyjne i związkowe grawitowały ku pozycjom oportunistów i rewizjonizmu Edwarda Bernsteina, głoszącego teorię „pokojuowego wstąpienia w socjalizm”. Spowodowało to zupełne odwrócenie się partii od mas. Tylko lewica socjaldemokracji (Karol Liebknecht, Klara Zetkin, Rosa Luxemburg) podtrzymywała kontakt z dółami proletariatu. W wyniku — socjaldemokracja niemiecka dopuściła do potwornej zbrodni imperializmu, do pierwszej wojny światowej.

Jak dzieje proletariatu odbiły się w powieści robotniczego pisarza? Metoda realizmu socjalistycznego ułatwiła Bredlowi zorganizowanie ogromu historycznego materiału. W zwierciadle losów kilku spokrewnionych rodzin proletariatu hamburskiego przełamały się dzieje niemieckiego ruchu robotniczego, nie ulegając najmniejszej deformacji. Johannowi Hardekopfowi, patriarche robotniczej rodziny, August Bebel wytłumaczył, dlaczego kazano mu wbić bagnet w pierś francuskiego robotnika, dlaczego kazano mu francuskich komunistów oddać na rozstrzelanie w ręce francuskich oficerów. Dzięki Bebelowi poznał Johann potęgę proletariackiej solidarności, nauczył się być robotni-

kiem. Rozbudzenie świadomości klasowej w robotnikach, umasowienie organizacji partyjnych, stworzenie potężnego ruchu politycznego robotników — to niezaprzeczalnie pozytywne osiągnięcia socjaldemokracji. Proletariat niemiecki poczuł się zwartą klasą społeczną. Po ogłoszeniu „praw wyjątkowych”, Johann Hardekopf, wraz z robotnikami z tego Hamburga, zorganizował Towarzystwo Oszczędności „Kwiat Majowy”, w którym praca polityczna i społeczna mogła być legalnie kontynuowana. Towarzystwo „Kwiat Majowy” było dowodem samodzielnosci i rozmachu ruchu robotniczego. W r. 1890 socjaldemo-

kracja wznowiła swą działalność. Zawierzli poczyty Johann Bebelowskiej taktyce „parlamentarnej walki”, zachłystując się zwycięstwami robotników w kampaniach wyborczych i przegapił sprawę „Kwiat Majowy” na przełomie dwudziestego wieku działając już tylko prawem bezwładu, zaspakajając filisterskie aspiracje gór proletariackich. Stanowiska w partii i związku obsadzili oportuniści, „arystokraci”, cawytający ochłapy z burżuazyjnego stołu, za „toaletowe” koncepcje sprzedający robotniczą sprawę (inspektor Papke). Bredel zobrazował proces powstawania tzw. „arystokracji robotniczej”. Burżuazja usi-

łowała rozsadzić ruch robotniczy od środka, urabiając zwolenników przez obdarowywanie stanowiskami, otwieranie dróg rzekomego awansu społecznego. Arystokracja robotnicza stanowiła bazę oportunistów. Przede wszystkim jej interesom odpowiadała teoria „pokojuowego wstąpienia w socjalizm”. Poczytowi Hardekopf próbował nieraz zrozumieć zachodzące procesy. Jego wiary w słuszność obranej przez Bebla drogi nie jednak zachwiać nie zdołało. Hardekopf nie dostrzegł procesu wstąpienia nie w socjalizm, ale w kapitalizm górnych sfer proletariatu. Przecież nawet jego weale niegłupi zięć Brenten zamierzał realizować klasycznie burżuazyjne hasło „pracy organicznej”, zakładając własny sklepik tytoniowy.

Bredel z ogromną wnikliwością zdemaskował metody działalności agentów burżuazji w ruchu robotniczym. Redaktor „Hamburger Echo”, organu socjaldemokracji wybiela zbyt czerwone wypowiedzi Bebla, a gdy Brenten wnosi protest, zdradza terenowemu przywódcy partyjnemu niezawodne sposoby likwidacji „warcholów”. „Przez kilka tygodni nie księgowano się składek od takiego wroga organizacji, po czym skreślano się go automatycznie z listy członków — załatwione!” — mówi doświadczonego politycznie redaktor Berner.

Johann Hardekopf miał przebliski świadomości na temat zachodzącego procesu „Filistrzy związkowi, piwosze, bractwo kreglowe — drobniomieszczanie — oto, czym staliśmy się!” — powiedział do zięcia Brentena. Najwyraźniej jednak proces oderwania się partii od mas uświadomił sobie Hardekopf, gdy zorientował się, że „niezorganizowani” robią rewolucję i wywalczą socjalizm”. Hardekopf dostrzegał narastanie rewolucyjnych nastrojów wśród swoich towarzyszy, solidaryzował się z nimi, na myśl udrowienia stosunków w partii i związku zdobył się jednak nie mógł. Lekął się krytyki bożyszcza — Bebla,

w cichości tylko przyznawał rację opozycjonście Mengersowi. Mengers jest jedynym zindywidualizowanym przedstawicielem lewicy socjaldemokracji.

Fritz Mengers — to wspaniała postać robotnika rewolucjonisty. Mengers inspirował strajki, krytykuje ugodowców, bezwzględnie stoi na gruncie solidarności robotników. Za antywojenną działalność ginie Mengers z rąk siepaczy „Wilusia”. Mengers ani razu nie zdradził sprawy robotniczej, ani razu nie zachwiał się w walce z robotniczą sprawą. Mengers nie tylko rozumie, że państwa ludowe nie otrzymają robotnicy jako należność za wyklęte znaczkami legitymacje partyjne, ale z całą bezwzględnością piętnuje politykę zdradców. „Rewizjonizm to śmierć dla partii!” — powiedział inny towarzysz lewicowiec w dyskusji z Hardekopem. Bredel ukazuje także bezimienne masy proletariackie bez jakiegokolwiek odgręnej podniety wyrażające swój niezorganizowany protest. Wiadomo, na kim będzie bazowała późniejsza KPD. Ma to swoją artystyczną i ideologiczną wymowę.

Nasuwa się pytanie, dlaczego Bredel Johanna Hardekopfa, zwolennika centrum socjaldemokracji, a nie lewicowca Mengersa uczynił głównym bohaterem. Czyż nie jest to odstępstwem od zasad realizmu socjalistycznego? Czy nie jest to niedojrzałość ideologiczna i artystyczna pisarza? Z zarzutami takimi spotkał się także twórca „Cichego Donu”. Na pytania te można dać tylko przeczącą odpowiedź. Dokonując oceny całej epoki historycznej, uwzględniając przy tym aktualne potrzeby literatury, Bredel wybrał najlepiej artystycznie i ideologicznie uwytylowane rozwiązanie. Autor powieści historycznej liczył się z prawdą historyczną, przedstawia sytuację i postacie dla danej epoki typowe i potrafił je po marksistowsku zinterretować.

(dokończenie na str. 4)

TADEUSZ ORLEWICZ

Z DZIEJÓW JEDNEGO KARTELU

Interessengemeinschaft Farbenindustrie — IG Farben AG, a zatem: wspólnota interesów przemysłu barwnikowego. Pod tą skromną i niewinną nazwą ukrywa się jeden z największych monopolów, tylnych grabieżców świata, który razem z resztą wiekszych trustów i karteli Niemiec planował w najistotniejszym tego słowa znaczeniu drugą wojnę światową, z wojny tej czerpał ogromne zyski, a po wojnie za sprawą monopolistów północno-amerykańskich odradza obecnie swoją zbrodniczą działalność na terenie Niemiec zachodnich.

Branża IG była chemia sięgająca dzisiaj w rozliczne dziedziny. IG produkowało 43 główne artykuły chemiczne, z tych zaś 28 stanowiło środki niezbędne dla Wehrmachtu. Na podstawie dokumentów można dziś ustalić, że IG miało lwią część udziałów w co najmniej 380 innych wielkich przedsiębiorstwach niemieckich, którymi całkowicie kierowało, że światowa sieć IG obejmowała ponad 500 przedsiębiorstw w innych krajach, że po wojnie, nieobciążona wartością majątku IG wyniosła około 6 bilionów marek!

Hitler nie mógłby nigdy bez IG rozpetać wojny. IG i inne koncerny niemieckie wykorzystywały Hitlera jako wykonawcę swoich zbrodniczych planów. Dzięki przemysłowcom niemieckim były prowokator i szpieg staje się kanclerzem Niemiec, za ich sprawą lawina hitlerowska sięga po władzę nad światem i gdyby nie miazdzące zwycięstwa Armii Czerwonej koło historii cofnęłyby swój bieg, wpędzając ludzkość w niewolę zmechanizowanego feudalizmu.

O sprężynach tych machinacji pisze Richard Sasuly w swojej książce p.t. „IG Farben. Z dziejów jednego kartelu”.

Sasuly jest Amerykaninem, miał możliwość poczynienia szeregu osobistych obserwacji w czasie swojego pobytu po wojnie w Niemczech, korzystał z raportów komisji wojskowej Senatu USA, z przedwojennych i międzywojennych opracowań niemieckich i amerykańskich. Obiektywnie i rzeczowo przeprowadza czytelnika po zawiłych drogach historii IG. Chociaż książka została napisana w roku 1946, chociaż wiele od tej pory narodziło się nowych niebezpieczeństw, stanowi ona również dziś jak przed czterema laty znakomite wytłumaczenie dlaczego tak a nie inaczej potoczyły się wypadki w Niemczech zachodnich na odcinku restauracji przemysłu zbrojeniowego i wojennego.

2. SOJUSZ ZBRODNIARZY

Inflacja oznaczała ruinę klas średnich i kompletne zubożenie ludzi pracy. W roku 1924 w obiegu była astronomiczna ilość marek papierowych: 93 tryliony, czyli liczba czterastocyfrowa. Dolar amerykański równał się wtedy 60.000 marek. Roczny zarobek robotnika przed inflacją w dziesięć lat później wystarczył za ledwie na kupno pudełka zapalek. Dochód roczny drobnego przemysłowca w roku 1914 równał się cenie dwóch paczek papierosów w roku 1924.

Ale dla magnatów stalowych i kierowników IG inflacja przyniosła olbrzymią podwójną korzyść. Produkowali towary, pokrywając koszty produkcji bezwartościową walutą. Sprzedawali je tanio za granicą, zdobywając sobie nowe rynki zbytu. Dosłownie za grosze spłacili swoje długie i podatki obliczone na podstawie cen przedwojennych. Za tego rodzaju kombinacje płaciły podstawowe masy ludności szybkim obniżeniem się ich stopy życiowej.

W układzie politycznym Niemiec nadal dominowali socjaldemokraci uważając się za partię lewicową. W roku 1919 wybory przyniosły im 11 milionów głosów, podczas gdy na centrum katolickie, największy z kolei blok, padło zaledwie pięć milionów. Około 1928 roku w sytuacji politycznej Niemiec poczęły występować widoczne zmiany. Spadła ilość zwolenników socjaldemokratów. Klasa robotnicza coraz powszechniej rozumiała, że jest to oboz kapitałanta wobec kłopotów kapitalistów. Rosną w siłę komunisty, wzmacniający nieustannie swoje pozycje. W roku 1924 komunisty mieli w wyborach 4 miliony głosów, w roku 1932 — 6 milionów. Razem z socjaldemokratami była to ilość, przewyższająca znacznie głosy oddane na hitlerowców, przy czym ilość mandatów hitlerowskich znowu spadała. Mimo wszystko, po upływie kilku miesięcy, Hitlerowi powierzono kanclerstwo. U źródeł tego paradoksu tkwiły dwie przyczyny, kształtujące życie Niemiec międzywojennych: uległość socjaldemokratów wobec wielkiego kapitału oraz zacięta nienawiść kapitalistów do zorganizowanego ruchu robotniczego oraz obłądny strach przed awangardą tego ruchu, partią komunistyczną.

Długo namyślali się magnaci stalowi oraz kierownicy IG, aby postawić na kartę Hitlera. Sam wódz nazistów miał w swej karierze długi okres denuncjatorstwa, jego szturmowcy byli awanturnikami, których piwniarne burdy wywoływały niesmak i obrzydzenie, ale program polityczny hitlerowski był bardzo bliski dążeniom wielkiego kapitału. Pieniądże dokonały reszty. W okresie 1931 i 1932 roku IG wpłaciło do kasy hitlerowskiej wiele nieujawnionych dotacji. Ilgner, prezes IG w czasie drugiej wojny światowej, był łącznikiem pomiędzy IG a hitlerowcami i początkowo ich współpracę wielu czołowych przedstawicieli IG służyło w formacji SS, a aparat wywiadowczy NSDAP oparł się o sieć szpiegowską IG.

Hitlerowi zrodził imperializm niemiecki i imperializm wykorzystano go do niszczyielskich zamachów na ludzkość. Do rozbudowy baz ekonomicznych imperializmu niemieckiego przyczynił się wale między-narodowy kapitał monopolistyczny. Poważne pożyczki otrzymały Niem-

cy ze strony współpracujących z sobą fabrykantów broni. Te poważne kwoty były jednak niewielkie w porównaniu z ogólnym dopływem kapitałów od innych zagranicznych inwestorów. Tylko pomiędzy 1924 a 1930 rokiem zadłużenie Niemiec z tego tytułu wzrosło o przeszło 30 bilionów marek. W sumie wyrównało to, co Niemcy wypłacali w drodze reparacji wojennych. Pożyczki te szły bezpośrednio do firm najbardziej zaangażowanych w przemysł zbrojeniowy.

3. IG W SWOIM ŻYWIOLIE

Jeszcze przed objęciem władzy przez Hitlera IG korzystało ze szczególnego poparcia wszystkich poprzednich kolejnych rządów niemieckich, ale w latach hitlerowskich IG znalazło się w swoim żywiole, rozbudowując całą swoją produkcję na użytek zbliżającej się wojny.

IG było mocno związane z całym ciężkim przemysłem niemieckim i więzy te z biegiem lat zacieśniały się coraz bardziej. Obok posiadania swoich własnych kopalń węgla przedstawiciele IG wchodzili w skład dyrekcji zakładów Kruppa, będących własnością rodzinną. Prezes IG był również prezesem w co najmniej siedmiu wielkich firmach, zaś członkiem dyrekcji w co najmniej dziesięciu innych łącznie z ogromnym koncernem stalowym, Vereinigte Stahlwerke.

Macki ośmiornicy poczęli się coraz odważniej wysuwać za granice kraju. Coraz szerszą organizację sprzedaży IG wykorzystano, aby wprowadzić hitlerowskich agentów do najważniejszych ośrodków na całym świecie. Międzynarodowa sieć IG dostarczała wszelkiego rodzaju informacji do centrum wywiadu NSDAP i Wehrmachtu.

Po pierwszej wojnie światowej IG pozornie było wyrugowane z rynków zagranicznych. Wystarczyło jednak niewielu stosunkowo lat, aby IG stało się ośrodkiem całego międzynarodowego systemu kartelowego. W roku 1929 utworzono kontynentalny koncern barwników. W skład tego koncernu weszły: trzy firmy szwajcarskie, dwie francuskie i IG. Wiemy, że IG opanowała cały niemiecki przemysł chemiczny, ale okazuje się, że kontrahenci IG w owym koncernie kontynentalnym — to również decydujący we Francji i w Szwajcarii olbrzymi kapitaliści. Te sześć firm reprezentowały łącznie 80 proc. barwników wyprodukowanych wówczas na świecie. IG w tym koncernie przyznano 75 proc. kwoty eksportowej. W ten sposób cały świat, na razie z wyjątkiem USA, został podzielony na rynki wyłącznych wpływów. Wkrótce potem Anglicy również uznali produkującą stanowisko IG, co przyszło zresztą tym łatwiej, że koncerny angielskie miały wieloletnią tradycję współpracy z reprezen-

tantami Niemiec i IG w międzynarodowej znowie producentów broni i materiałów wojennych.

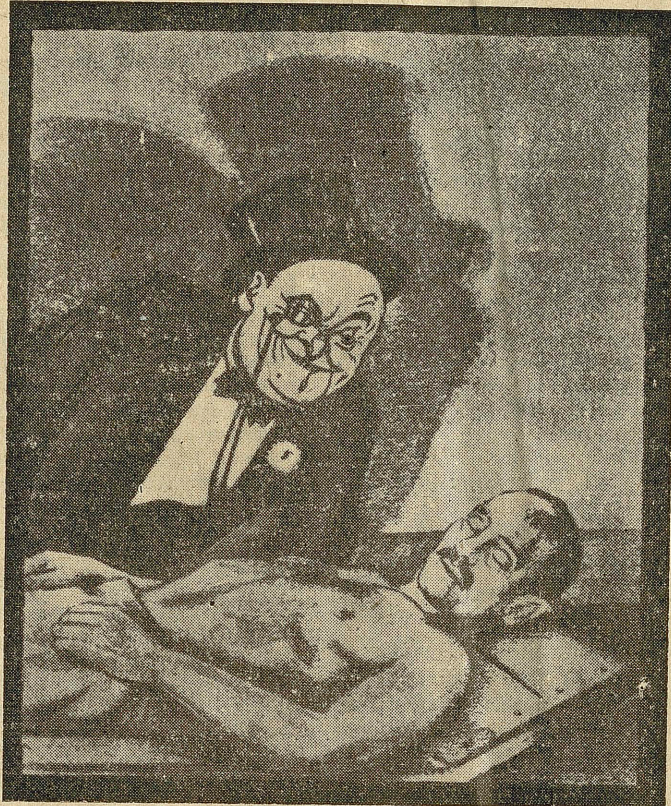
A potem poczęły się dalsze umowy tym razem już ze spółkami w USA i w krajach Ameryki Południowej. W ten sposób mając szerokie rozgałęzienia za granicą, IG dysponowało całym systemem udziałów i aktywów, obejmującym 93 państwa na wszystkich kontynentach. Księgi IG wykazały w 1943 roku udział w 248 towarzystwach zagranicznych, ale faktyczna ilość tych udziałów była przynajmniej dwa razy większa, bowiem setki innych firm było zrecnie zamaskowanymi agenturami IG i siedzibami wywiadu hitlerowskiego.

Metody były bardzo obłudne i bardzo zrzeczne. Operacjom IG nadawano pozory wzbudzające szacunek i uznanie. Dyrektorem urzędu statystycznego w sztabie wywiadowczej IG był jeden z najwybitniejszych statystyków, Reithinger. Reithinger wiele podróżował i w każdym kraju pod pozorem naukowej wymiany myśli nawiązywał znajomości z czołowymi statystykami i ekonomistami, od których otrzymywał różne dane, bardzo poszukiwane przez wywiad wojskowy. Gdzie trzeba było, tam pracowników IG ubierano po prostu w mundury SS lub Wehrmachtu i pozostawiano ich na poprzednich stanowiskach. Trudniej było działać w obcych krajach. Tam jednak szedł z pomocą kapitał finansowy, który sprawił, że chociaż IG bardzo usilnie pracowało w USA na rzecz hitlerowców, w czasie drugiej wojny światowej głuchło było o tych wysiłkach.

Powiązania międzynarodowe IG sprawiły, że Niemcy miały znacznie większy wpływ na szereg potężnych firm północno-amerykańskich niż rząd USA. Między innymi, w wyniku porozumienia: IG — Standard Oil, USA nie miały w pierwszych latach drugiej wojny światowej żadnego konkretnego programu produkcji kauczuku syntetycznego. Mało tego. Wierny swym zobowiązaniom wobec hitlerowców Standard Oil przelał im wese informację o butylu, nowym typie kauczuku syntetycznego, nie poczuwał się natomiast od żadnych obowiązków wobec armii USA. Kauczuk i aluminium, obrabiarki i peryskopy, we wszystkich przypadkach metoda postępowania była ta sama. Kartele doprowadziły do krytycznego braku wielu ważnych artykułów w USA w chwili, gdy trzeba było się uzbroić IG i inne firmy niemieckie spełniły dobrze swoje zadanie.

W ślad za tym otwierały się nowe tereny zysków. Dla oka statystyka — pisze Sasuly — prozaiczny bilans IG z lat 1932—1943 wygląda jak zwycięska proklamacja. IG wykazywało stale ogromne do-

(dokończenie na str. 7)



Deni — Nad ciałem Liebknechta

LITERACKI OBRACHUNEK

(dokończenie ze str. 3)

W walce klasowej przeszłości niejednokrotnie zwyciężały siły wrogie postępowi. Obowiązkiem pisarza jest oświecić dialektycznie takie zjawisko. Dlatego dobrze zrobił Bredel, wybierając bohatera typowego dla epoki i prowadząc go do uświadomienia sobie w obliczu grozy wojny imperialistycznej, że służba jest jedynie rewolucyjna ideologia. Gdy robotnicy niemieccy musieli strzelać do robotników angielskich, francuskich i rosyjskich, gdy hołota drobnomieszczańska w „Domu Związku” kuźnicy socjalizmu, śpiewała z namaszczeniem „Deutschland, Deutschland über alles”, gdy jego własny syn poszedł walczyć „za cesarza”, Johann Hardekopf zrozumiał, że rację miał Mengers. Mengers został zamordowany, ale zwyciężyła jego idea. Stusność miały masy proletariackie. Powieść Bredla tchnie głębokim, socjalistycznym optymizmem. Umarł stary Johann Hardekopf, ale Karol Brenten rozumiał, że Schönhusen był tylko biernym narzędziem najskrajniejszej reakcji. Optymizm Bredla wypływa z wielu źródeł. Johann Hardekopf jest uległy i łatwowierny, ale jakie dostojęstwo tkwi w tym człowieku, jakie głębokie umiowanie człowieka i życia. Stary Johann kochał swoją pracę. Gdyby dożył socjalistycznego państwa, byłby z pewnością przedownikiem pracy. Głęboka wiara w moralną wartość proletariatu — oto główne źródło optymizmu.

Dokonując obrachunku z socjaldemokracją, Bredel nie mógł pominąć kwestii najbardziej zasadniczej. Na socjaldemokrację niemiecką spadała w dużej mierze odpowiedzialność za zbrodnie pierwszej imperialistycznej wojny światowej. Potężna masowa organizacja, mająca większość w Reichstagu, obejmująca swymi wpływami dużą część narodu niemieckiego, mogła zapobiec wojnie wywołanej przez niemieckich imperialistów. Uległość wobec militarystycznej polityki junkrów pruskich i fabrykantów nadreńskich była zasadniczym błędem socjaldemokracji. Krew proletariatu całego świata trzeba było okropić jej chwiejność. Robotnicy niemieccy nie chcieli wojny. Johann Hardekopf przez całe życie nie mógł zapomnieć tego, że w roku 1870 wrażliwy bagiet w pierś francuskiego robotnika, Brenten swój antymilitaryzm przypłacił usunięciem z partii, Mengers za antywojenne wystąpienie dostał się w ręce oprawców „Wilusia”. Powieść Bredla jest ostrzeżeniem dla robotników wszystkich krajów kapitalistycznych. Trzeba zawsze walczyć o pokój. Pokój może zapewnić tylko zwycięstwo socjalizmu. Do socjalizmu trzeba dążyć konsekwentnie. Oportunizm socjaldemokracji krwią opłacała nie tylko niemiecka klasa robotnicza.

Książka Bredla mobilizuje do walki o pokój, szczęście i socjalizm, a to jest ideałem postępowej literatury. Jasne, że powieść ta miała jednak ograniczony zakres oddziaływania społecznego, gdyby Bredel na ogół szczęśliwie nie wybrnął z wielu trudności. Zinterpretowawszy zgodnie z zasadami materializmu historycznego działanie ludzkie z perspektywy walki o socjalizm, mógł uwzględnić jego ekonomiczne, społeczne i biologiczne determinanty, nie wpadając w wulgarny ekonomizm, socjologizm czy naturalizm. Bredel stworzył postacie prawdziwych, pełnokrwistych ludzi, którzy walczą, kochają i pracują. Bohaterowie Bredla są nie tylko proletariuszami, tak jak to się zdarza u niedojrzałych pisarzy, ale są pełnowartościowymi ludźmi, meźmi, ojcami rodzin. Dlatego powieść Bredla daje wrażenie artystycznej pełni. Bogactwo zindywidualizowanych typów ludzkich jest ukazane w okolicznościach charakterystycznych dla epoki imperializmu w Niemczech. Co więcej, typowość jest poddana hierarchii w zależności od organizującej obrazu idei — walki o socjalizm (problem głównego bohatera). Zarysowujący się zbył wyraźnie rozłam pokoleń proletariackich znajduje aż nazbyt wyraża umotywowanie w ogólnej sytuacji społeczno-politycznej. Konflikt: Johann Hardekopf a „synowie” jest w pełni uzasadniony, utrzymany we właściwej proporcji nie zaciemnia podstawowych konfliktów epoki, a przeciwnie — wypełnia je właściwą treścią. „Ojcowie” są ideologicznie szustnym i artystycznie dojrzałym osiągnięciem pisarskim.

Nawet wszechstronna krytyka nie wykryje w utworze literackim tego wszystkiego, co może i powinno oddziaływać społecznie. Na temat „Ojców” zdarzyło mi się rozmawiać z młodymi robotnikami z Urusowa. „Dzięki tej powieści — powiedział — zrozumiałem, że służba jest polityką współpracy i przyjaźni z nowymi Niemcami. Ten stary Hardekopf to wykapani mój ojciec, a ja chyba jestem podobny do Mengersa, tylko, że on zawsze mówił „Pomyśl nad tym” — a ja — „Zwawo chłopcy”.

Henryk Bereza

BORYS MEJLACH

PROGRAM LITERACKI DEKABRYSTÓW

14 GRUDNIA 1825 r. pisarz i wydawca „Gwiazdy polarnej”, Aleksander Bestużew, pierwszy przeprowadził żołnierzy pułku moskiewskiego na Plac Senacki. Utalentowany poeta Konrad Rylejew był jednym z najbardziej zapalonych wodzów ruchu dekabrystów. Do tajnych organizacji dekabrystowskich należało wielu pisarzy; w ich liczbie tacy wybitni poeci, jak Aleksander Odojewski i Wilhelm Kückelbecker. Ujawnił się w ten sposób nierozdzielny związek rewolucyjnego słowa z rewolucyjnym działaniem — tak charakterystyczny dla postępowej literatury rosyjskiej.

Powstanie dekabrystów było historycznym przełomem w losach Rosji. „W 1825 r. Rosja po raz pierwszy ujrzała ruch rewolucyjny skierowany przeciwko caratowi” — pisał Lenin. Ruch ten wywarł ogromny wpływ na całokształt życia ogólnego, na rozwój walki politycznej, na różnorodność kultury rosyjskiej, której właściwością była rewolucyjna ideowość i nieugięta dążność do słuszenia ojczyźnie.

Burżuazyjno-liberalni literaturoznawcy nie mogli i nie chcieli zrozumieć nierozdzielności związku działalności twórczej dekabrystów z ich walką rewolucyjną. Literackie wystąpienia dekabrystów brane były pod uwagę tylko jako elementy ich indywidualnych biografii. Z materiałów, które do nas dotarły, możemy jednak wnioskować, że jeśli chodzi o podstawowe zagadnienia, dekabrysty zajmowali to samo stanowisko, jakie wyrażali w swej twórczości. Zasady ich, pomimo sporów i różnic zdań dekabrystów w różnych zakresach, tworzą zupełnie jasno określony program literacko-estetyczny. Kontynuując tradycje Radziecowa dekabrysty pierwsi zaczęli traktować literaturę jako składnik zorganizowanej walki rewolucyjnej.

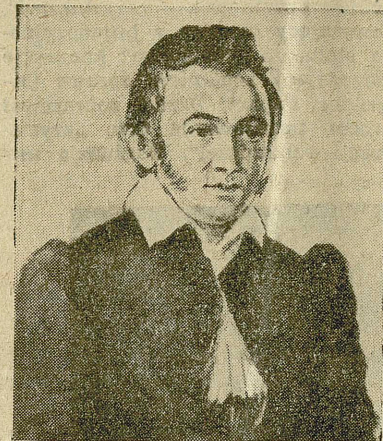


N. A. Bestużew — autoportret

Historia tajnych stowarzyszeń pierwszego i drugiego dziesięcia lat XIX wieku jest ściśle związana z historią literatury. Podjąwszy walkę o zasadniczą zmianę ustroju politycznego, występując przeciwko podziałowi systemu feudalno-pańszczyzanego, dekabrysty propagowali rewolucyjne pojmowanie roli pisarza i zadań literatury. Wykorzystując wszystkie drogi legalne i nielegalne, osiągnęli dekabrysty znaczne rozpowszechnienie idei wolnościowych w literaturze, rozszerzyli swój wpływ na kółka literackie i stowarzyszenia, na czasopisma i almanachy. Pod bezpośrednim wpływem „Związku Zbawienia” pozostawało opiewane przez Puszkina kółko literackie „Zielona Lampa”. Rylejew, bracia Bestużewowie, Kückelbecker i inni dekabrysty uczynili „Wolne stowarzyszenie miłośników rosyjskiego piśmiennictwa” swoją legalną organizacją literacką. Najpełniej wyrażał literacki program dekabrystów almanach „Gwiazda Polarna”, wydawany przez Rylejewa i Bestużewa. Także pod wpływem grupy literatów dekabrystów pozostawały inne wydawnictwa: „Nowski spektator”, „Syn ojczyzny”, almanachy „Mnemozyna”, „Starożytności rosyjskie”. Częstokroć omijając rogiatki cenzury, jak to było np. ze znakomitym utworem Rylejewa „Do współczesnych”, dekabrysty propagowali idee patriotyzmu, politycznej swobody, uczyli nienawiści do despotyzmu i pańszczyzny. Przyznali się do rozkwitu ludowej, samodzielnej, produkującej literatury rosyjskiej, której wodzem był najbliższy towarzyszy broni dekabrystów — Puszkina. Literacki program dekabrystów skierowany był przeciw wszelkiego rodzaju reakcyonizmowi, który usiłował zrobić z literatury zabawkę dla beczynnych próżniaków, oderwać ją od aktualnych zagadnień, lub też opiewać w rozlewicznych wierszach „dobrodziejstwa” samowładztwa pańszczyzanego Rosji. W tym czasie, gdy Karamzin przekonywał, że poeta to „grzeszny kłamca”, który cieszy duszę idyllicznymi obrazami, a Żukowski wzywał do ucieczki w świat „mystycznego objawienia” i „czystej piękności” — dekabrysty żądali związania literatury z polityką, postawienia jej wobec zadania oswobodzenia ojczyzny z kajdan despotyzmu. Jedną z zasad estetyki dekabrystów była idea prostej zależności rozwoju literatury ojczystej od walki o wolność polityczną. W słowach Rylejewa: „nie jestem poetą, jestem obywatелем”, wyrażona została negacja feudalno-szlacheckiego traktowania roli poety. Aleksander Bestużew w jednym ze swoich artykułów wskazywał na przywiązanie umysłowy

szlacheckich do feudalizmu, jako na „szkopuła”, przeszkadzający rozkwitowi literatury. Ścisłe odgraniczał od takiej szlachty przedstawicieli swego pokolenia. „Nowe pokolenie ludzi — pisał — zaczyna odczuwać piękno ojczystego języka, a w sobie siłę kształtowania go. Czas... obiecuje bogate żniwa”.

Żądanie połączenia literatury z polityką, uczynienia z niej narzędzia



N. M. Murawiew — mal. N. A. Bestużew.

wychowania i propagandy postępowych idei odbiło się w ustawie „Związku Zbawienia”. Ten programowy dokument tajnego związku zalecał członkom swoim „znać środki nadania odpowiedniego kierunku sztuce pięknej, wyrażając

tego się nie w zniechęcałości uczuć, lecz w umocnieniu, uszlachetnieniu i podniesieniu naszego uczucia moralnego”. W tej ustawie stanowczo odrzucono formalistyczno-estetyczne rozumienie literatury. Członkom tajnego związku zalecano „przekonywać, że siła i piękno utworów poetyckich zależy nie od dźwięczności słów, nie od górnolotności myśli, ani od niezrozumiałości formułowania, ale od żywego toku opowiadania... a przede wszystkim od szczerego wypowiedzenia wysokich uczuć”. Według terminologii dekabrystów „wysokie uczucia” odpowiadały pojęciu celów rewolucyjnych. O „burzącej” odwadze „wysokich myśli” pisał Rylejew, opiewając oddanie się „ogólnemu dobru”.

Ideał poety dekabrystowskiego najlepiej określił Rylejew w dumie „Dierżawin”: obowiązkiem poety jest stać się „narzędziem świętej prawdy” w kraju ojczystym, być „wszędzie piewą szczęścia ludu”, obrócić „prześladowanych”, bezstronny głosicielem odwagi obywatelskiej. Tematowi temu poświęcił liczne wiersze Kückelbecker. Szczycił się on siłą szczerego wyrazu poetyckiego, który przyprowadził do drżenia „władzę tyranów”. Nie było to przesada. Wiadomo, że Mikołaj I wydał rozporządzenie zniszczenia wszystkich politycznych wierszy spośród włączonych do śledztwa utworów dekabrystów.

Polityczne i literackie poglądy dekabrystów kształtowały się pod wpływem heroicznej epopei narodu rosyjskiego: Wojny Narodowej 1812

roku. Poeta i żołnierz Włodzimierz Rajewski, który pierwszy z dekabrystów został uwięziony w twierdzy, stwierdził, że przebudzenie jego świadomości politycznej nastąpiło wtedy, gdy wojna szalała „na drogich polach ojczystych”.

W tydzień po rozbięciu powstania dekabrystów Mikołaj I wydał manifest, w którym stwierdził, że idee rewolucyjne były przyniesione do Rosji „z zewnątrz”, tj. z zagranicy.



A. I. Odojewski — mal. N. A. Bestużew.

Burżuazyjno-szlachecka historiografia starała się w ciągu wielu dziesięcioleci lat wykażać, że główną przyczyną powstania w Rosji tajnych stowarzyszeń było przebywanie za granicą oficerów — przyszłych

dekabrystów. Przeciwno tym oszczerstwom protestowali sami dekabrysty, którzy twierdzili, że poglądy ich wyrosły na gruncie rosyjskiej rzeczywistości. Do znanych wypowiedzi na ten temat można dołączyć ciekawy dokument. Posiadamy rysunek, wykonany z natury w czasie śledztwa, przedstawiający członka „Związku Południowego”, Dawydowa. Pod rysunkiem widnieje podpis: „Wasilij Dawydow na słowa, że nasze tajne stowarzyszenia były wzorowane na niemieckim Tugendbunde, odpowiedział: „Dawajcie, panowie! Ja należałem nie do niemieckiego Tugendbundu, a zwyczajnie, po prostu należałem do buntów”.

Dekabrysty wnieśli do literatury swój patriotyzm rewolucyjny i dumę narodową z ocalenia ojczyzny i całej Europy od despotyzmu Napoleona. W artystycznych utworach i artykułach krytycznych demaskowali oni właściwe reakcyjne dążenia niewolnicze płaszczenie się wobec wszyńskiego, co obce. Ustawa dekabrystowska „Związek Zbawienia” zalecała członkom swoim ośmieszenie „niedorzecznego holdowania wszystkim co cudzoziemskie”. Rajewski przekonywał, że „ze wszystkich błędów obywatelskich najniebezpieczniejszym, najgorszym dla ducha narodu jest naśladowanie obcych”. — Członek „Związku Zbawienia” i uczestnik bitwy pod Borodino, Teodor Glinka, w „Synu ojczyzny” oświadczył: „Rosjanie nie ulegli niewoli tatarskiej, nie ulegli najściślej Gallów i dumnaście języków, na pewno nie pozwolą na panowanie obcego narzecza w świętych granicach swego piśmiennictwa”. Aleksander Bestużew demaskuje pisarzy, którzy „prawili komplementy po francusku”, a potem „szarli za góry za lasy po niemiecku”, zwracał się ku nim z gniewnym zapytaniem: „Kiedyś będziemy pisać zwyczajnie po rosyjsku?”.



M. S. Lunin — mal. N. A. Bestużew

Żadając w literaturze rosyjskiej samodzielności narodowej, walcząc ze ślepym holdowaniem cudzoziemczyźnie, dekabrysty wysoko cenili i studiowali zdobycze kulturalne innych narodów. Tak, Kückelbecker piewał „nadmą” Anglię za to, że zatruła życie Byronowi — wrogowi feudalnej arystokracji, uczestnikowi walk o narodową niezależność Grecji. Literaci-dekabrysty wzywali pisarzy, aby rozwijali literaturę rosyjską, wykorzystując szeroko ustną twórczość ludową, aby propagowali studiowanie historii Rosji w celu osiągnięcia pełnej znajomości charakteru rosyjskiego. W przedmowie do pierwszego wydania „Dum” Rylejewa zaznaczone zostało, że celem autora było opiewanie „bohaterów czynów enotliwych i sławnych przodków”. Autor „Dum”, wspominając meżów stanu przeszłości, nawoływał do pełnej samozaparcia się walki przeciw tyranii i ciemnościom, wysławiał walczących o niepodległość ojczyzny.

Klasowa ograniczoność poglądów dekabrystów, którzy według słów Lenina byli „ogromnie dalecy” od ludu, pociągnęła za sobą znaną powszechnie ograniczoność ich pojmowania ludowości w literaturze, wciągała ich częstokroć w romantyczną mglistość i sprzeczność. W porównaniu z literacko-artystycznym programem dekabrystów działalność rewolucyjnego demokraty Bielińskiego jest nowym wyższym etapem. Lecz niezmienne wielkie są zasługi dekabrystów, którzy pierwsi związali literaturę z podziemną walką rewolucyjną i wskazali dalszym pokoleniom bojomówków przykład wglądu twórczości artystycznej z zadaniami walki o wolność polityczną. Utwory poetów-dekabrystów żywo potwierdzają się ich literacko-artystycznych zasad, które zachowali w kazzmatach twierdzy Petropawłowskiej i na dalekim zesłaniu.

Rajewski, Kückelbecker, Bestużew, Odojewski tworzyli i po klasie powstania, walcząc jak dawniej o wielkie ideały wolności. Utwory poetyckie zaczęli pisać i ci dekabrysty, którzy dawniej nie interesowali się literaturą; demaskowali oni dozorców więziennych, opiewali przyjaźń, nad którą panujący nie mają władzy, wzywali matkę-ojczyznę, aby przechowywała świętą pamięć swoich synów. Poetów-dekabrystów nie opuszczały nadzieje wolnościowe, marzenia o odwiecie na tyranach. Nadzieje spełniły się, kara ta przyszła. Cześć dekabrystów, składam hold między nimi i pisarzem, których utwory są nierozdzielnie związane z całym ich bohaterskim życiem.

Borys Mejlach

AGITACYJNE PIEŚNI DEKABRYSTÓW*)

Pieśni biesiadne

Chwała na niebie bogu, a wolności na ziemi!
Aby prawda jej się nie zmieniała,
Aby jej pierwsi przyjaciele nie starzeli się,
Aby ich szable i kindżały nie rdzewiały,
Aby jej dobre konie się nie wyjeżdżyły.
Chwała na niebie bogu, a wolności na ziemi!

Niechże będzie
Prawosławnym dana.
Chwała!

Jak idzie chłop
Od Nowgorodu,
Ma ten chłop
Strzyżoną brodę,¹⁾
Nie jest oszust ni złodziej,
A topór ma za pasem.
Do kogo przyjdzie,
Głowę mu urwie,
Na kogo trafi,
Temu się spełni.
A komu się spełni,
Tego nie minie.
Chwała!

Wzdłuż rzeki Fontanki
Kwaterują pułki.
Uczą ich
I męczą ich,
Nie ma świtu ni zorzy!
Każdy świt, każda zorza,
Dla uciechy cara!
Czyż nie mają rąk,
By się pozbyć mąk?
Czyż brak im bagnetów
Na gołe książątka?
Ale Siemionowski pułk
Zada im bobu.²⁾
(Na kogo trafi,
Temu się spełni);
A komu się spełni,
Tego nie minie,
Chwała!

Przesiewaj Masza, mąkę,
wypiekać pierogi:
Do ciebie przyjdą goście do
tyrana wrogi.
Nie z ikonami³⁾, nie z pokłonami,
Ale z żelazem i z prawem.
Cośmy zaśpiewali, to go nie
minie.

I ostatni raz krzyknij:
tak być musi! ⁴⁾
Jak na niebie
Dwie tęczę,
Tak dobrym ludziom
Dwie radości:
Prawda w sądzie,
A wolność wszędzie.
Niechże będa one
Rosjanom dane.
Chwała!

Plećcie już postronki
Na pańskie główeczki;

Wy szykujcie noże
Na jasne książąt;
A zamiast latarni
Porozwieszaj książąt,
Wtedy będzie ciepło
I mądrze i jasno.
Chwała!

Jak wychodzi kowal
(Hej) z kuźni.
Chwała!
Co niesie kowal?
Hej trzy nożyki:
A ten pierwszy nóż
Na lotrów wielmożów;
A ten drugi nóż
Na sędziów oszustów;
A zmówiwszy modlitwę,
Trzeci nóż na cara!
Na kogo trafi,
Temu się spełni;
A komu się spełni,
Tego nie minie.
Chwała!

*) „Literaturnaja Gazieta”
Tekst pieśni podajemy w tłumaczeniu dosłownym, które nawet w tej formie musiało utracić szereg dowcipów słownych opartych na grze słów w języku rosyjskim.

¹⁾ Aluzja do arakcejewskiego osadnictwa wojskowego w gubernii Nowgorodskiej. Dekabrysty zamierzali wykorzystać niezadowolone panujące wśród osadników wojskowych dla swojej walki z samowładztwem.

²⁾ Jesienią 1829 roku powstał bunt żołnierzy pułku Siemionowskiego wyprowadzonych z równowagi okrutną mustrą pułkownika Szwarca. W pieśni znajdujemy aluzję do tego wydarzenia, które nabrało tak wielkiego rozgłosu.

³⁾ Początkowo było: „nie z bliźni”.
⁴⁾ „Tak być musi” (być po siemu) formuła carskiej rezolucji.

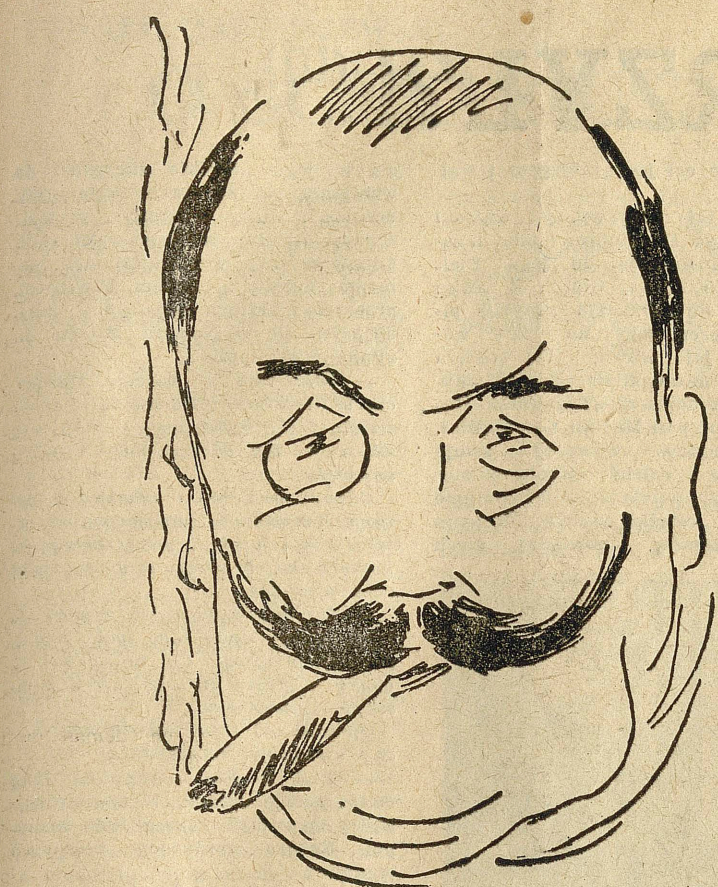


LEON GOMOLICKI

rysunki autora

LOKAUT

(fragment powieści)



Piątego dnia delegacja Brzeskoka*) przyjechała do Berlina.

*

Po dwóch dniach Maurycy Poznański**) zgodził się na udzielenie audiencji delegatom, celem poinformowania ich o decyzji związku fabrykantów. Gdy delegaci wchodzili do gabinetu, podniósł się z fotela i stał za obłężym, pustym biurkiem, pochyliwszy głowę. Zaprosił obecnych do zajęcia miejsc. Ci, dla których miejsca zabrakło, wysłuchali odpowiedzi na stojąco.

Maurycy Poznański wyjaśnił na wstępie, że żądania delegacji nie były niczym nowym dla Zarządu Związku Fabrykantów, że były one zawarte w rezolucji wieca, która została przesłana do Berlina razem z zapowiedzią przyjazdu delegowanych. Ze już wówczas Związek zastanawiał się nad propozycjami wiecu i powziął w tej sprawie ostateczną decyzję. W tym momencie Maurycy Poznański nacisnął guzik dzwonka. Wszedł urzędnik i na milczący rozkaz swego mocodawcy odczytał protokół posiedzenia rady fabrykantów z dnia 31 stycznia (1907 r.).

„Wydelegowaliśmy od byłych robotników firmy Poznański do Berlina, w celu — jakoby — usłyszenia od Związku motywy, dla którego pewna część (98) byłych robotników firmy Poznański ponownie do pracy przyjęta być nie może — czytał urzędnik, ze specjalną satysfakcją akcentując figury stylu kancelaryjnego — Związek postanowił dać swoją odpowiedź. Odpowiedź Związku brzmi, jak następuje:

„Warunki postawione w swoim czasie przez firmę I. K. Poznański pozostają nadal uzasadnionymi warunkami puszczania w ruch wszystkich fabryk związkowych...“

„Związek będzie i nadal z całą stanowczością stał na tym stanowisku, że jedynie właściciele fabryk mają prawo decydować o przyjmowaniu i wydaleniu robotników; będzie również ściśle przestrzegał, aby umowa najmu obowiązywała obydwie strony i przez obydwie strony była jednakowo szanowana. Związek oświadcza w końcu, że będzie zawsze z całą stanowczością wymagał od robotników ścisłego stosowania się do ustalonych warunków porządku fabrycznego, bez którego działalność fabryk jest niemożliwa.“

Odpisy odczytanego protokołu zostały wręczone członkom delegacji, po czym Maurycy Poznański wyniosł się pożegnając osłupiałych robotników.

*

Wiec robotników Poznańskiego odbywał się znów na podwórzu domu „familiijnego“. Po sprawozdaniu Brzeskoka, potwierdzonym przez jednego z uczestników delegacji, przemawiał ksiądz Albrecht w imieniu demokracji chrześcijańskiej.

Propozycja księdza Albrechta była nieskomplikowana: dalszy opór nie ma sensu, lokaut trwa już ósmym tygodniu, środki wkrótce się wyczerpią, zresztą zapomogli komiteci i tak nie starczą, aby nakarmić wszystkich; pozostaje jedno: upokorzenie się, tym bardziej, że upokorzenie jest jedną z najwyższych cnót chrześcijańskich. Ustami niepokornych przemawia diabeł. Każdemu robotnikowi spośród 96 wyrzuconych, który dobrowolnie zrezygnuje z pracy w fabryce Poznańskiego, ksiądz Albrecht przyrzekał uzyskanie pracy w innych zakładach Łodzi lub Warszawy.

— Mam tu listę proskrybowanych — mówił, — na której widnieje już 36 nazwisk. Są to ci, co oświadczyli, że dobrowolnie ustąpią. Nie wątpię, że za nimi pójdzie reszta. Muszą pamiętać, że w ich rękach leżą losy dziesiątków tysięcy ludzi, wśród których są dzieci, kobiety i starcy, zagrożeni widmem śmierci głodowej. Niech Pan Bóg błogosławi im.

Za sutanny księdza wylazła ruda bródka Gajewskiego: stał z oczami wzniesionymi do góry, warzył na wycieńczonej jego twarzy poruszał się bez przerwy: modlił się albo żuł pustymi dłońmi.

Murzyn***) patrzył na tłum i przypominał sobie niedawno skłócone zebranie wrzące na tym samym

podwórku. Teraz spośród niespokojnego, nieodejdanego ogółu odosobniła się wyraźna zwarta grupa. Nie stanowiła nawet połowy wszystkich zebranych, lecz swoją mocną postawą decydowała o ich zdaniu. Na twarzach towarzyszy widział porozumiewawcze uśmiechy, twarde spojrzenia. Wszedł na skrzyżnię jeszcze raz, górując teraz nad tłumem, zmierzyl myślą okres dzielący go od pierwszych wieców lokautowych.

— Towarzysze — powiedział spokojnie — sytuacja wcale nie jest tak zła, jak to przedstawił mi przedmówca. Wierzę, że nie miał zamiaru nikogo wprowadzać w błąd, ale jest widocznie po prostu niewłaściwie poinformowany. W danej chwili, oprócz naszego Komitetu Lokautowego, w Łodzi działa Komitet Obywatelski. Poza tym Komitet Lokautowy powstał w Warszawie. W akcji zbierania dobrowolnych datków skutecznie pomagają nam również różne organizacje dobroczynne. Datki wpływają do redakcji polskich i rosyjskich dzienników. Rosyjskie związki robotnicze Petersburga i Moskwy przysłały nam kilka tysięcy rubli. Akcja ta nie ustaje i jeżeli tak pó-

jdzie, wkrótce osiągnie sukces. Słowa mówcy głęboko poruszyły robotników. Jedni oklaskiwali go, inni zaczęli gwizdać. Podniósł się pięć. Krzyżano: „Bandyci, buntownicy! bierzcie ich!“ Lecz grupa, do której dołączył się Murzyn, zawała się jeszcze mocniej. Stali ramie przy ramieniu, tworząc mur złożony z ludzkich ciał gotowych do walki. Wkrótce otaczający ich wrogi tłum zaczął się zmniejszać. Większość odchodziła na bok, wycofywała się. Pozostało kilku zapaleńców, którzy jednak zorientowali się, że są w mniejszości, przestali wyrażać się i krzyżować. Było jasne, że lista księdza Albrechta nie uzupełni się nowymi nazwiskami.

Najdel dogonił Murzyna przy lokalu związkowym. Chciał mu uściśnić rękę, ale tłum petentów, od których teraz zawsze rola się ulica Pusta znów ich rozdzielił. Murzyn przedzierał się przez pokłócone kolejki. Poznano go, każdy chciał go dopaść, wyciągały się do niego ręce z podaniami. Stary towarzysz, pełniący przy Związkach funkcję woźnego, powstrzymał natarg przy wejściu. Wreszcie Murzyn przedarł się przez zatłoczony korytarz i wpadł do pokoju prezydium. Pracowano tu przy stołach zawalonych podaniami i protokołami. Pognicione papierki i szczytły gazet, przyspane popiołem tytoniowym, rozrzucone były po podłodze. Trzcinski***) podniósł z nad akt błędne spojrzenie.

— Jak poszło? — zapytał.

— Zle... Nie, tam dobrze... tu jest źle... Przyzwyczajamy ludzi do żebrania, tworzymy wólczykiów... Myślałem nad utworzeniem stałej kasy pomocy... I... — Murzyn uderzył o stół. — Złym będę organizatorem, jeżeli nie założymy spółdzielni...

*

W końcu lutego wyjechała do Berlina nowa delegacja, tym razem zorganizowana przez księdza Albrechta. Składała się z ośmiu robotników, członków chrześcijańskiej demokracji, z byłym posłem do Dumy, Antonim Haraszem, na czele. Odbyła się kolejna komedia wspólnej konferencji przedstawicieli Związku Fabrykantów z delegacją. Maurycy Poznański miał w ten sposób możność poznawania przedstawicieli różnych grup ludzi, których losy leżały w jego twardej rękach. Jeżeli poprzedni byli ubrani skromnie, a nawet ubogo do tego stopnia, że spod kołnierzy kurtek nie było widać koszuli, a za tuszczonę, przekopconę dymem machorki, ich wazy przypominały czasy Bolesława Chrobrego, ci nowi wyglądali raczej na wystrójnych odświętnie sklepikarzy. Jeden miał nawet białe kamizelki, białą kokardę zamiast krawata i laskę, z którą się nie rozstał siadając do stołu konferencyjnego.

Posłał Harasz przemawiał, powtarzając te same, tylokrrotnie już przedstawiane dowody, na które fabrykanci, po cierpliwym wysłuchaniu, odpowiedzieli tą samą formułą o obowiązkach przemysłowca. Pomimo to przebieg audyencji

trwał dalej, w marcu kasa nasza będzie obliczała swój obrót w milionach. Powstają ochronek dla dzieci robotników dotkniętych lokautem. Wiecie o tym — przynosi to wielką ulgę rodzinom. Ten rubel trzydzieści kopiejek, który na razie możemy co tydzień wypłacać każdemu pozbawionemu pracy robotnikowi, dzięki działaniu ochronek wart jest trzykrotnie więcej i nie ma zastępy prawdziwy zarobek. Ale to jest jeszcze nie wszystko. Za największy sukces naszego Komitetu Lokautowego uważam zorganizowanie pomocy robotnikom ze wsi... Wieść...

Oklaski zagłuszyły słowa mówcy. Murzyn czekał, pogodnie uśmiechnięty.

— Wieś zwozi nam kartofle i drzewo. Jeżeli w pierwszych tygodniach lokautu mieliśmy wielką obawę co do losu robotników Poznańskiego i innych zamkniętych fabryk, obecnie widzimy przed sobą wyraźny cel i wiemy, że przy odpowiednim wysiłku cel ten da się osiągnąć. Z początku, kiedy okazaliśmy pierwszą pomoc 1.500 rodzinom, uważaliśmy to za wielki sukces. Obecnie pomoc nasza dociera do wszystkich bezrobotnych, pierwsze zaś 1.500 ludzi otrzymało już pracę zastępczą...

Zdanie to utonęło w nowej fali oklasków.

— Robimy to, jak widzicie, przy pewnej pomocy różnych organizacji społecznych, lecz — sprawę należy stawiać jasno — cel nasz jest odmienny. Komitet Lokautowy nie krzyczy o czynach humanitarnych, pod którymi najczęściej kryje się

wroga nam ideologia. Ludzie stojący za plecami fabrykantów, którzy wypowiadali nam tę śmiertelną walkę, stale powołują się na humanitarysty. Robotnicy! nie słuchajcie ich. Są to wasi źli doradcy. Nam chodzi tylko i jedynie o wytrwanie w tej walce. Jesteśmy dalekowzroczni. Jeżeli nie ustąpimy, zwyciężymy na całym froncie. Upokorzenie się zaś, ustępstwo, przyniesie nam klęskę. Fabrykanci i wszyscy ich poplecznicy i sługusy wynajdą dla nas tysiące dalszych upokorzeń, aby pozbawić nas do reszty wolności i oblicza ludzkiego. Dlatego fabrykanci tak kurczowo trzymają się tego jednego punktu. Ale i my w tym miejscu mówimy: Stop! Jest to nasze hasło, od którego nie odstąpimy, gdyby nawet istotnie groziła nam śmierć głodowa. Nie widzę powodów do wahań z naszej strony, natomiast widzę wyraźne objawy zdenerwowania po tamtej stronie. Fabrykanci zaczynają zdradzać niepokój. Lokaut widocznie trwa dłużej, niż oni myśleli. Więc wypróbują pierwszy środek: łamistrątkowo. Nie boimy się tego. Stoimy twardo na swoich pozycjach. Spójrzcie, z kogo składa się grupa 36 łamistrątków, zdrajców sprawy robotniczej. Są to chadecy i endecy, ludzie, którzy jeszcze nie zrośli się dostatecznie z klasą robotniczą, choć odeszli już od swego pierwotnego środowiska: kulaków wiejskich, mieszczańskich, sklepikarzy, chałupników, zmuszonych przez kryzys ekonomiczny do zlikwidowania własnych warsztatów i sklepików. W tym kryje się tajemnica ich łamistrątkowości, dlatego nie posiadają oni robotniczego uświadomienia klasowego, dlatego w ciężkich chwilach ulegają postępowym nawoływaniom popleczników wyzyskiwaczy, wrogów robotnika.

Słowa mówcy głęboko poruszyły robotników. Jedni oklaskiwali go, inni zaczęli gwizdać. Podniósł się pięć. Krzyżano: „Bandyci, buntownicy! bierzcie ich!“ Lecz grupa, do której dołączył się Murzyn, zawała się jeszcze mocniej. Stali ramie przy ramieniu, tworząc mur złożony z ludzkich ciał gotowych do walki. Wkrótce otaczający ich wrogi tłum zaczął się zmniejszać. Większość odchodziła na bok, wycofywała się. Pozostało kilku zapaleńców, którzy jednak zorientowali się, że są w mniejszości, przestali wyrażać się i krzyżować. Było jasne, że lista księdza Albrechta nie uzupełni się nowymi nazwiskami.

Najdel dogonił Murzyna przy lokalu związkowym. Chciał mu uściśnić rękę, ale tłum petentów, od których teraz zawsze rola się ulica Pusta znów ich rozdzielił. Murzyn przedzierał się przez pokłócone kolejki. Poznano go, każdy chciał go dopaść, wyciągały się do niego ręce z podaniami. Stary towarzysz, pełniący przy Związkach funkcję woźnego, powstrzymał natarg przy wejściu. Wreszcie Murzyn przedarł się przez zatłoczony korytarz i wpadł do pokoju prezydium. Pracowano tu przy stołach zawalonych podaniami i protokołami. Pognicione papierki i szczytły gazet, przyspane popiołem tytoniowym, rozrzucone były po podłodze. Trzcinski***) podniósł z nad akt błędne spojrzenie.

Maurycy Poznański spojrział na Haraszę spod gęstych, czarnych brwi. Odpowiedział półgłosem: „Prywatnie możemy wiele zrobić dla wydalenych robotników, oficjalnie natomiast, rozumie pan, — nie. — Musi pan jednak zrozumieć, chodzi o ogół, nie o tych — Harasz wskazał oczami na delegatów. — Bez pisma nam nie uwierzą... To ostatnie słowo panów?“

— Ostatnie.

— Wobec tego pozostaje nam tylko... — Harasz ścisnął w ustach papierosa zrobił ruch oznaczający, że umywa ręce.

Nazajutrz przy pożegnaniu Maurycy Poznański przytrzymał rękę Haraszę i powiedział, zbliżając usta do jego ucha:

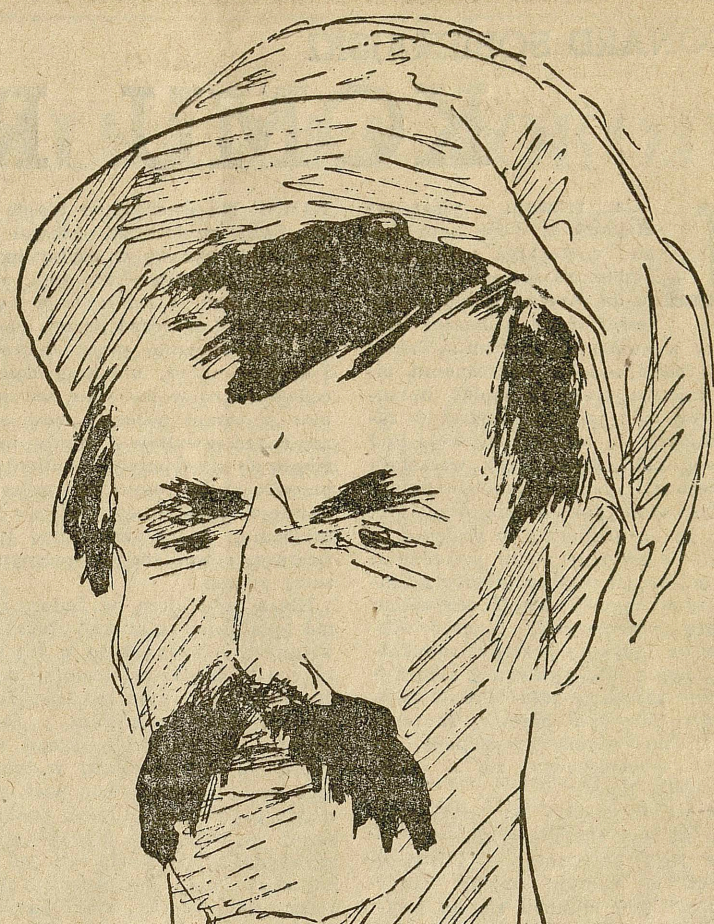
— Związek postanowił wypłacić wydalonemu 50 procent dawnych zarobków w formie emerytury... Zadowolona to pana?

— Czy dostanę tę decyzję na piśmie? — zapytał Harasz, obserwując z bliska mięśnięty policzek fabrykanta.

Poznański milczał chwilę, wreszcie odrzekł:

— Przyślę list do dyrektora w Łodzi.

rysunki autora



robił wrażenie jakiegoś ceremoniału, za którym kryje się inna, niewypowiedziana treść.

Lokaut niespodziewanie przeciągał się. Straty fabrykantów przekroczyły już przewidziany pierwotnie kosztorys i w przybliżeniu sięgały sumy pięciu milionów. Dlatego też dnia 21 lutego wywołano wszystkim płatnym miesięcznie pracownikom administracji zlokautowanych fabryk. Jak zwykle w takich wypadkach doszły jeszcze wydatki niespodziewane. Właśnie przyjechał z Łodzi i siedział w biurze Taubwurcel. Opowiedział, że duża część towarów złożonych w składach na terenie fabrycznym została skradzioną przez koczujących zakładów. Kradli w najbardziej niebezpieczny sposób, przez płom-bowane okno wspinając się po zewnętrznych, przeciwpożarowych schodach. Podobne kradzieże wykryto w zakładach Scheiblera. Drugą stratą, nie mniej poważną, było to, że w czasie mrozów pękły rury w kotłowni. Naprawa miała potrwać przynajmniej miesiąc, co nawet po przerwaniu lokautu opóźniłoby znacznie termin uruchomienia fabryki. Poza tym w samym Związku Fabrykantów dojrzał rozłam. Słyszało się już głosy, że czas z tym skończyć. Poznański jeszcze wytrzymywał natarcie, ale rozsądek mówił mu, że lepiej nie przedłużać zbytnio tego stanu rzeczy. Dlatego tak pilnie obserwował nową delegację i uważnie przysłuchiwał się prowadzonym rozmowom.

W zerwie Harasz zbliżył się do Maurycy Poznańskiego, który przeglądał przyniesione mu z biura papiery do podpisu.

— Zastrzegam, że mówimy w tej chwili nieoficjalnie — powiedział, obserwując pióro Poznańskiego. — Widzę, że panowie są w błędzie. Sytuacja wasza jest trudna, bo lokaut może przeciągać się w nieskończoność. Im zaś dłużej trwa, tym robotnicy skończą lepiej się organizować. W końcu stracie wy, oni zaś okazą się de facto panami waszych przedsiębiorstw. Znałbyśmy kompromis: wyjednamy u was oświadczenie, że zaopiekujecie się losem wydalenych — nie ponad to. Rozwiązanie to nam ręce, będziemy mogli wówczas przeprowadzić atak na ogół robotników, socjaliści zaś pozostaną w mniejszości. Ale do tego musimy mieć wasze oświadczenie na piśmie.

Maurycy Poznański spojrział na Haraszę spod gęstych, czarnych brwi. Odpowiedział półgłosem:

— Prywatnie możemy wiele zrobić dla wydalenych robotników, oficjalnie natomiast, rozumie pan, — nie.

— Musi pan jednak zrozumieć, chodzi o ogół, nie o tych — Harasz wskazał oczami na delegatów. — Bez pisma nam nie uwierzą... To ostatnie słowo panów?

— Ostatnie.

— Wobec tego pozostaje nam tylko... — Harasz ścisnął w ustach papierosa zrobił ruch oznaczający, że umywa ręce.

Nazajutrz przy pożegnaniu Maurycy Poznański przytrzymał rękę Haraszę i powiedział, zbliżając usta do jego ucha:

— Związek postanowił wypłacić wydalonemu 50 procent dawnych zarobków w formie emerytury... Zadowolona to pana?

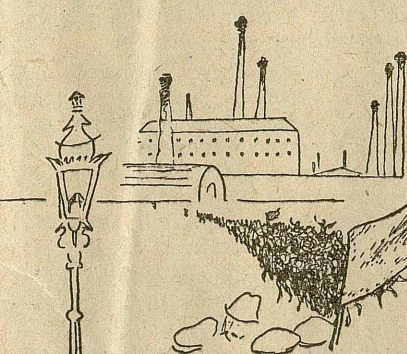
— Czy dostanę tę decyzję na piśmie? — zapytał Harasz, obserwując z bliska mięśnięty policzek fabrykanta.

Poznański milczał chwilę, wreszcie odrzekł:

— Przyślę list do dyrektora w Łodzi.

*

W niedzielę 3 marca został zwołany w Łodzi wiec lokautowy. Ro-



botnicy, którzy przybyli o wyznaczoną godzinę, znaleźli drzwi do sali zamknięte. Chłopiec pozostał przy wejściu powiedział drwiącym tonem:

— Spóźniłście się „towarzysze“, nasi już od siódmej obradują.

Walczak odrzucił chłopca i zaczął dobijać się do drzwi.

— Towarzysze, pomóżcie!

Drzwi były mocne, nie poddawały się. Przyciskając do nich ucho, Walczak pochwycił kilka słów wygłaszanego przemówienia.

Wicewi przewodniczył ksiądz Albrecht. Harasz złożył sprawozdanie z pobytu jego delegacji w Berlinie. Powiedział o przyrzeczeniu fabrykantów, którzy zobowiązali się wypłacać wydalonemu robotnikom emerytury.

W tym miejscu sprawozdania powstał pracownik Dyrekcji Poznańskiego, Bruner, i oznajmił, że ma w tej sprawie list z Berlina. Harasz, nie ukrywając swego triumfu, zaprosił Brunera do stołu przyzwanego.

— Panowie, zaraz usłyszymy to oświadczenie. Przekona ono was o wspólnocie fabrykantów.

Przedstawiciel Dyrekcji Poznańskiego, trzymając nad głową arkusz papieru, przeciskał się do prezydium. Był to niski, zgarbiony staruszek, w druczanych okularach. Stanąwszy na podium, zmieszał się, długo wycierał wasy kolorową chustką, wreszcie przesunął okulary na czoło i rozwinął papier zaczął czytać.

Po wstępie, w którym jeszcze raz była mowa o dezorganizacji życia fabrycznego i „niepohamowanych wybrzykach“ niektórych robotników, Poznański oświadczył, że w razie dobrowolnego ustąpienia wydalonych przez niego 98 robotników, inne fabryki nie będą stosowały podobnych wydażeń.

— Zarazem przyrzekam — czytał dalej staruszek wysokim, drżącym głosem — że jeśli wśród tych 98 robotników znajdują się niezdolni do pracy, byt ich zostanie zabezpieczony w stopniu, jaki określi komisja związkowa.

— Zarazem przyrzekam — czytał dalej staruszek wysokim, drżącym głosem — że jeśli wśród tych 98 robotników znajdują się niezdolni do pracy, byt ich zostanie zabezpieczony w stopniu, jaki określi komisja związkowa.

— Zarazem przyrzekam — czytał dalej staruszek wysokim, drżącym głosem — że jeśli wśród tych 98 robotników znajdują się niezdolni do pracy, byt ich zostanie zabezpieczony w stopniu, jaki określi komisja związkowa.

— Zarazem przyrzekam — czytał dalej staruszek wysokim, drżącym głosem — że jeśli wśród tych 98 robotników znajdują się niezdolni do pracy, byt ich zostanie zabezpieczony w stopniu, jaki określi komisja związkowa.

— Zarazem przyrzekam — czytał dalej staruszek wysokim, drżącym głosem — że jeśli wśród tych 98 robotników znajdują się niezdolni do pracy, byt ich zostanie zabezpieczony w stopniu, jaki określi komisja związkowa.

— Zarazem przyrzekam — czytał dalej staruszek wysokim, drżącym głosem — że jeśli wśród tych 98 robotników znajdują się niezdolni do pracy, byt ich zostanie zabezpieczony w stopniu, jaki określi komisja związkowa.

— Zarazem przyrzekam — czytał dalej staruszek wysokim, drżącym głosem — że jeśli wśród tych 98 robotników znajdują się niezdolni do pracy, byt ich zostanie zabezpieczony w stopniu, jaki określi komisja związkowa.

— Zarazem przyrzekam — czytał dalej staruszek wysokim, drżącym głosem — że jeśli wśród tych 98 robotników znajdują się niezdolni do pracy, byt ich zostanie zabezpieczony w stopniu, jaki określi komisja związkowa.

— Zarazem przyrzekam — czytał dalej staruszek wysokim, drżącym głosem — że jeśli wśród tych 98 robotników znajdują się niezdolni do pracy, byt ich zostanie zabezpieczony w stopniu, jaki określi komisja związkowa.

— Zarazem przyrzekam — czytał dalej staruszek wysokim, drżącym głosem — że jeśli wśród tych 98 robotników znajdują się niezdolni do pracy, byt ich zostanie zabezpieczony w stopniu, jaki określi komisja związkowa.

— Zarazem przyrzekam — czytał dalej staruszek wysokim, drżącym głosem — że jeśli wśród tych 98 robotników znajdują się niezdolni do pracy, byt ich zostanie zabezpieczony w stopniu, jaki określi komisja związkowa.

— Zarazem przyrzekam — czytał dalej staruszek wysokim, drżącym głosem — że jeśli wśród tych 98 robotników znajdują się niezdolni do pracy, byt ich zostanie zabezpieczony w stopniu, jaki określi komisja związkowa.

— Zarazem przyrzekam — czytał dalej staruszek wysokim, drżącym głosem — że jeśli wśród tych 98 robotników znajdują się niezdolni do pracy, byt ich zostanie zabezpieczony w stopniu, jaki określi komisja związkowa.

— Zarazem przyrzekam — czytał dalej staruszek wysokim, drżącym głosem — że jeśli wśród tych 98 robotników znajdują się niezdolni do pracy, byt ich zostanie zabezpieczony w stopniu, jaki określi komisja związkowa.

— Zarazem przyrzekam — czytał dalej staruszek wysokim, drżącym głosem — że jeśli wśród tych 98 robotników znajdują się niezdolni do pracy, byt ich zostanie zabezpieczony w stopniu, jaki określi komisja związkowa.

— Zarazem przyrzekam — czytał dalej staruszek wysokim, drżącym głosem — że jeśli wśród tych 98 robotników znajdują się niezdolni do pracy, byt ich zostanie zabezpieczony w stopniu, jaki określi komisja związkowa.

— Zarazem przyrzekam — czytał dalej staruszek wysokim, drżącym głosem — że jeśli wśród tych 98 robotników znajdują się niezdolni do pracy, byt ich zostanie zabezpieczony w stopniu, jaki określi komisja związkowa.

— Zarazem przyrzekam — czytał dalej staruszek wysokim, drżącym głosem — że jeśli wśród tych 98 robotników znajdują się niezdolni do pracy, byt ich zostanie zabezpieczony w stopniu, jaki określi komisja związkowa.

niąc się, uderzył kogoś pięścią, zachowując dzięki temu równowagę. Z uporem przedarł się z powrotem do urny i złapał za rękę robotnika wrzucającego plik kartek. Kartki rozsypały się po podłodze. Pawłaka schwycono z tytułu za kolnierza. Mocował się z napastnikiem.

W tym rozległ się patetyczny okrzyk księdza Albrechta:

— W imię Boga zaklinam! Puśćcie tego człowieka, niech powie, o co mu idzie.

— Proszę księdza, to nie jest głosowanie, to szachrajstwo... Nikt tego nie uzna, żeby jeden głosujący podawał dwadzieścia kartek.

— Dobrze, masz słusność, mój synu. — Ksiądz wyszedł na bieżący podium i stał, spoglądając z powagą w dół, na salę. — Zbierzcie te kartki, proszę położyć je tu, na stole. Prezydium zajmie się tą sprawą — i mówiąc coraz donośniej głosem, zaciskając wargi, rzucił w stronę Pawłaka: — Wygląda to na twoją prowokację, tyś rozrucił kartki, więc widać sam je miałeś. Czy są świadkowie, że te kartki miał kto inny? Nie ma... A więc zanotujcie nazwisko robotnika, który zakłóca spokój zebrania... Głosowanie trwa nadal...

O wyniku głosowania: 1417 głosów (przeciwko 345) za uznaniem przez robotników wszystkich warunków Zarządu firmy Poznańskiego — ksiądz Albrecht zawiadomił Związek Fabrykantów w Berlinie. Jednocześnie nadszedł i znalazł się na biurku Maurycy Poznańskiego świeży numer „Dziennika Łódzkiego“, w którym pisano o wiecu.

Ta sama poczta przyniosła Poznańskiemu również list Taubwurcela, który, podając wyniki wiecu, pisał o oburzeniu, jakie wyciekało wśród robotników. „Niemożliwością by było — stwierdzał — w tych warunkach rozpocząć pracę, chociaż by dlatego, że kotłownia wymaga gruntownego remontu, nikt zaś ze słuszności nie stawia się do roboty. Związek metalowców oświadczył, że nie uzna uchwał wiecu...“

Delegaci związkowi siedzieli w mieszkaniu adwokata Kona. Przed adwokatem, na stole obiodowym, leżał numer „Dziennika Łódzkiego“ z określoną wzmianką o wiecu. Kon wskazywał na nią ręką i mówił:

— Skompromitowali się w biały dzień... Ale musicie przyznać, że nerwy robotników również nie wytrzymują... Kto zabił Brunera?...

— Nie wiemy, to jakiś zbieg okoliczności — ze smutkiem odparł Kwiatek.

Kon przez chwilę badawczo przyglądał mu się, wreszcie zaczął powoli:

— Nie wiecie... A w oczach niezainteresowanego obserwatora wygląda to tak... Odbywa się wiec, na którym walczą dwie partie. Słabsi, zwolennicy złamania lokautu, uciekają się do podstępów i zwyciężają. Przeciwna im większość czuje się mocno pokrzywdzona. I właśnie dziwnym zbiegiem okoliczności pracownik biura Poznańskiego, który odczytywał na wiecu list Dyrekcji, list niewątpliwie mogący zaważyć na wyniku głosowania, zostaje po krótkim czasie zamordowany... Więc gdzie mają władzę

*) Łódzki leader ZNR-u w tym okresie.

**) Syn jednego z najzamożniejszych fabrykantów łódzkich, J. K. Poznańskiego.

*** Pseudonim partyjny działacza SDKP i L na terenie Łodzi, członka Komitetu Lokautowego utworzonego przez robotników.

**** Przedstawiciel PPS-lewicy w Komitecie Lokautowym.

(dokończenie na str. 6)

LEONARD SOBIERAJSKI

KOMU REYMONT ZAWIERZYŁ?! (III)

Linia rozwoju pisarstwa Reymonta może nam dzisiaj dostarczyć najbardziej przekonującego materiału do rozeznania się w klasowej funkcji naszej literatury z epoki imperializmu. Takiej więc funkcji, jaką ówczesnemu piśmiennictwu przęgła nadać burżuazja, by móc je dyskutować w zastrzeżonej się walce klasowej. Pod koniec XIX wieku, gdy wzrastała sprężystość systemu kapitalistycznego, burżuazja postuluwała literaturę, która by ją wspierała w walce o utrzymanie swojego stanu posiadania. Stąd jej czujne oko na talenty z „dół społecznych”, by je oczyścić w porę „przechwycić”, osaczyć własną a na przynęty pozorne radykalną ideologią, dla wykucia z nich następnie narzędzia dla obrony swoich interesów, tym bardziej skutecznego i do użycia sposobnego, że przecie wywodzącego się z „najszerszego ludu”.

Tak na Reymonta po trzydziestu latach kariery literackiej spojrzę jeden z jego patronów — Zdzisław Debiński, o którym młody autor „Śmierci”, gdy sposobił się do pisania i miał jeszcze własne spojrzenie na sprawy i ludzi, na pewno powiedziałby jak o Jankowskim: że „był to poeta, ale kwiliący ogromnie katolicko”.

Reymont jak Kasprowicz jest przede wszystkim „synem ziemi”. Jest tak blisko i nierozdzielnie z nią związany, tak w niej wrośnił, że wszystkim włókami swej duszy i wszystkimi nerwami swojego serca, że bez tego podłoża nie podobna go zrozumieć ani odczuć. Stosunek jego do potężnych i złożonych zjawisk życia wewnętrznego, życia duszy ludzkiej, jest niesłychanie prosty i przez to proste swoją powagę. Można by go nazwać stosunkiem religijnym, opartym na wierze w to, że Istność Wyższa, że Bóg może w każdej chwili wnieść się w nasze życie „na naszą korzyść lub niekorzyść”. Tak właśnie zapatrjuje się na te rzeczy proste, wierzący człowiek, który nie zna niepokojącej szarpaniny wyrafinowanego umysłu, ale przy pomocy zdrowego rozsądku, czyli tak zwanego „chłopskiego rozumu”, rozstrzyga czasem trafniej i lepiej, a zawsze wygodniej dla siebie, zastępujące mu drogę zagadnienia.¹⁾

Jakie zagadnienia „zastąpiły drogę” młodemu Reymontowi w jego pierwszych warszawskich miesiącach 1894 roku. Możemy się domyślać co z „programowej róży”, „Głosu” wyciągnie teraz Jan Ludwik Popławski, aby w sposób „właściwy” ustawić tego płonącego od ambicji pisarskich prowincjusza, który na szczescie jest intelektualnie zielony i nie przedstawia takich kłopotów jak młody Żeromski. Są wszystkie warunki na to, aby w bezpośredniej pedagogice wobec kandydata do stanu literackiego przypomnieć, że dawniej półgłębkiem wypowiedziane sformułowanie: „Nie przeszkodził to nam jednak uznawać potężnej siły uciśnienia religijnego w życiu ludowym i w ogóle wysokiego znaczenia oraz moralnego wpływu religijnej kultury we własnej jej sferze działania.”

Nasi ideolodzy burżuazyjni w tych latach, od liberalno-mieszczańskiej „Prawdy” poprzez ludowy „Głos” aż do szlachcko-klerykalnego „Tygodnika Ilustrowanego”, zdawali sobie niewątpliwie sprawę, jak małe szanse oddziaływania na klasę robotniczą mogła mieć encyklika Leona

XIII.²⁾ Na ówczesnym etapie walki klasowej proletariatu zdawał sobie doskonale sprawę w czym interesie zabierał głos Watykan, gdy „ubogim robotnikom” zalecał: „w całości i wiernie dostarczać pracy, do jakiej się zobowiązano przez dobrowolny i słuszny układ; nie krzywdzić pracodawcy ani w majątku, ani w osobie; w samej obronie praw swoich zaniechać gwałtów i nigdy nie posługiwać się buntami; unikać ludzi przewrotnych, umyślnie czyniących nadzieję przesadne i wielkie przyrzeczenia, które zazwyczaj kończą się rozczarowaniem niewczesnym i utratą mienia.”

Klasa robotnicza w żaden sposób nie była skłonna unikać „ludzi przewrotnych”. Można było w tej materii coś próbować w stosunku do „ludów wiejskiego”, tym bardziej, że i tu pozycje były zagrożone: „zaraza” wdarała się do galicyjskiego ruchu ludowego, boć Stapiński w tych latach zaczął organizować wieś, przyjmując proletariackie hasło walki klasowej, wymierzonej przeciwko dworom i klerowi. Należało ratować przynajmniej wieś od „kusieli ludu”. Burżuazja sięgnęła więc po hasło: „Lud potrzebuje religii”. Wyrzeknie się ona teraz swoich postępowych tradycji pozytywistycznych na rzecz fideizmu, spirytualizmu, symbolizmu — tu szukając oparcia i obrony swoich klasowych interesów. Znajdzie to swoje pełne odbicie w literaturze „Młodej Polski”, znajdzie to swoje odbicie w ówczesnym malarstwie.

Gdy Reymont w grudniu 1893 roku przybywa do Warszawy, w sali Resursy Obywatelskiej jest jeszcze wystawiony obraz Wacława Szymanowskiego „Modlitwa”. Objeżdżenie tego obrazu to nie była już nawet kwestia dobrego tonu, ale ideologicznego wsparcia. Możemy twierdzić z całą pewnością, że „patroni” z „Głosu” poprowadzili tam młodego autora, aby go kurować z „niewczesnego ateizmu”. Tu miał się uczyć właściwego spojrzenia na lud, tak, jak to formułował krytyk „Tygodnika Ilustrowanego”:

„Wchodząc do sali Resursy Obywatelskiej, aby ujrzyć nareszcie ten obraz, o którym już i zagranicę pisma wiele pisały, o którym przed jego nadejściem dochodziły nas głosy, lecz sympatyczne wieści, że płocho było wystawione w r. b. u Sece-syonistów w Monachium, i że ogólnie podobano się i zajęło szerszy inteligentny ogół.”

Płótno wielkich rozmiarów, złożone z trzech części, tj. znacznie większego środka kompozycji i dwóch wąskich skrzydeł, robi na nas od razu „wrażenie bardzo poważne. Oto tłum ludu, niby lan falujących kłosew, schyla głowy i korzy się u ołtarzy Przedwiecznego. To proste, szczerze dusze, dla których taka modlitwa jest wszystkim idealnym na ziemi, jest zapomnieniem wszelkich trosk i mak życia pracujących. Rolników”. W całej kompozycji widać nastrojowość, szczerą błagalną prośbą tłumów. Cała presja obrazu zamyka się w wielkiej czci, szczerze, niewyrozumowanej czci dla Pana nad Pany.

Widąc na ogorzałych obliczach całą wewnętrzną istotę tych ludzi, wiadąc niekłamną wiarę, oddanie się modlitwie, pełną, czystą, niemal całym jestestwem.³⁾

Jest zabawne a równocześnie niesłychanie instrukttywne, że w tym osaczeniu Reymonta weźmie również udział i Świętochowski, ten liberal burżuazyjny, walczący w swoim czasie w okresie naszego „zwycięskie-

go pozytywizmu” o pełnię swobód demokratyczno-burżuazyjnych, entuzjasta Darwina, Spencera, bojownik o świecką naukę — antyklerykał.

„Przed trzydziestu kilku laty zjawiał się w redakcji „Prawdy” skromny młodzieniec z rękopisem nowelki (chodziło o „Sukę” — przypisek nasz). Przeczytałem ją i dostrzegłem talent ogromnego blasku. Przybyłemu nazajutrz oświadczyłem, że nie tylko ją wydrukuję, ale usilnie zachęcam do dalszej pracy. Z treści zaś jego powiastki zaczerpnąłem pobudkę do takiej rady.

— Czy jesteś pan wierzącym, czy niewierzącym, złóż się z jakakol-

wiek zawsze szuka, a czego żadna nauka nigdy dać nie może, chociaż zwykle niebacznie dać obiecuje... Prąd życia ludzkiego faluje ciągle: jedna fala opada, wznosi się następna... Każde pokolenie płynąć musi z tą falą, która go podnosi. Dziś wzbiera fala uczucia, wiary w ideały.”⁴⁾

Oto „credo” bankrutującej burżuazji. Wyrzeka się naukowego poglądu na świat, wyrzeka się racjonalizmu, bo z niego klasa robotnicza wykula oręż walki. A samouk Reymont przybywał do Warszawy, żeby się „uczyć, uczyć, uczyć! Czy mógł dotrzeć do innego środowiska? Decydowało o tym jednak w sporej

cia, nadaje cel jego zabiegom i walkom.”⁵⁾

Klimat tej rozprawy, jej wnioski miały służyć Reymontowi jako ideologiczna inspiracja do jego „Pielgrzymki do Jasnej Góry”. Z takim rynsztunkiem burżuazja wysyłała pisarza w teren, żeby „na ludzi” weryfikował jej „prawdę”. Na mistrza Reymonta narzucał się również „znany powieściopisarz” „Tygodnika Ilustrowanego” pan Marian Gawalewicz, przygotowujący wówczas swoje „przełomowe dzieło” „Królów niebios”, który patetycznie we wstępie do swojej książki wołał: „Fantazja ludu, przemów, opowiadaj, niech

się w jego „wielkie skrzydła” do wzbijania się na „wzbierającej fall uczucia i wiary w ideały”. W koncepcję utworu, w jego wyznacznik konstytutywny wprowadza nas rozmowa autora z Ojcem Prokopem, przeorem klasztoru Kapucynów, znajdującym się w Nowym Mieście na szlaku pielgrzymki:

— „Cóż tam w ścieście słychać, coś w literaturze? Bo my tutaj echami się tylko karmimy... — pyta, a ja widzę, że ma bardzo miły i dobry uśmiech.”

Odpowiadam mu i mówię o różnych kierunkach, panujących w literaturze i nauce i o tej reakcji na korzyść katolicyzmu i wiary, jaką czuć wszędzie.

— Musiałoby koniecznie przyjść do tego. Tym lepiej dla tych, którzy przedzielił. Co to są za legendy o Matce Boskiej, które napisał p. Gawalewicz?

Opowiadam treść niektórych, słucha uważnie i rzecze:

— Tak, to jest najczystsza, jaką znam, poezja uczucia. W tym się najlepiej wypowiedział dusza ludu naszego. Bardzo rzetelny znużonych strumień...

I patrzy przed siebie głęboko, a potem powraca do celu mojej pielgrzymki, o której mu zarząca z początku nadmieniłem.

— Myśl bardzo dobra, tylko nie powinno się zrażać i sądzić tej masy z niektórych wybrzydzeń. Trzeba zajrzeć głębiej w serce. Jakżeś dotychczas wrażeń pan wymógł?

— Bardzo głębokie. Uwierzyłem przede wszystkim w ich głęboką wiarę.

Jest to wiara głęboka i serce niezaparte jeszcze zarazą. Są to najczystsze i najczystsze. Nie pyta, nie wątpi, nie docieka, tylko wierzy. W tym jest ich siła i szczególność.

Tak lud, a jak inteligencja? — „Napręda, to wy w me nie wierzyliście, ani w Boga, ani w ludzi, ani w ducha ani w materię. Oślepiłiście sami i krzycząc że nie ma, bo oni nie widzą. O głusztwo smutne! O biedę zuchwały kretów!”

Ojciec — powiedział — czy ojciec myśli, że to bez śladu przechodzi? że jest rozkoszą nie widzieć i nie mieć nawet myśli się gdzie zacząć?”

Lekcja ks. Wł. M. Debińskiego działała. „Pielgrzymka” ma pokazywać o „co winna się zacząć”, „gdy na pożalowania inteligencja”. Wiary należy uczyć się od ludu. Jak Reymont wywodził się z „zamówienia społecznego” burżuazji, tej burżuazji, która w ostatnich latach ubiegłego wieku widzi swojego sojusznika w tysiącach Ojów Prokopów, przywołujących „średniowieczne” hasła: — „Zrodło nieszczęść jest w nas, w rozumie naszym”, tej burżuazji, która widzi swojego sojusznika w Sabalach „dostawców łączy dla chorych żołądków i chorych mózgów?”

C. d. n.

1) Zdzisław Debiński: „Wł. St. Reymont — laureat Nobla”, 1925 (str. 8-9).

2) Encyklika „Rerum Novarum” — w kwestii socjalnej o położeniu robotników, 1891 r.

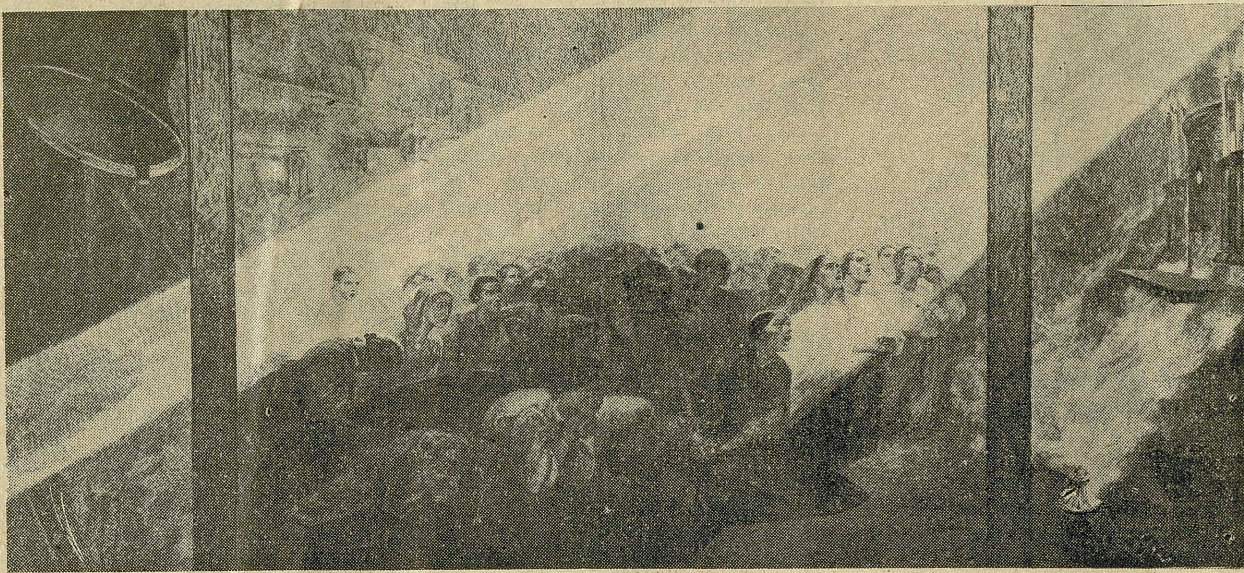
3) „Tygodnik Ilustrowany” rok 1893, nr 203 (dostęp).

4) „Tygodnik Ilustrowany” 1926, nr 2 „Głos”, 1895, nr 1 (artykuł wstępny: „Zwrot do idealizmu”).

5) „Tygodnik Ilustrowany”, 1894 r. nr 242.

6) Marian Gawalewicz i Piotr Stachiewicz: „Królów niebios”, Gebethner i Wolff, 1894 r.

7) Wł. St. Reymont: „Pielgrzymka do Jasnej Góry”. Pisma t. I (wyd. Zdz. Debińskiego), str. 72.



Modlitwa — mal. Wacław Szymanowski

Repr. „Tyg. Ilustr.” 1893

wiek kompania idąca do Częstochowy i opis nastrojów jej uczuć. Usuchał i z tego powstała jego przepiękna „Pielgrzymka”. Szybko potem rozwinął wielkie skrzydła i zaczął wzbijać się coraz wyżej.

Obserwowałem z uwagą i podziwem wszystkich jego loty aż do ostatniego.⁶⁾

Tak się dokonało na płaszczyźnie wspólnych, burżuazyjnych interesów przehandlowanie Reymonta szlachcko-klerykalnemu „Tygodnikowi Ilustrowanemu”. W tej redakcji przeobraził młodego „obiecującego” autora w kostium pielgrzyma... do Częstochowy, wybiwszy mu przedtem z głowy ten typ pisarstwa, jaki uprawiał, gdy był praktykantem kolejowym i marzył, że „Śmiercią”, „Frankiem” i „Suką” wejdzie do literatury, by po tej linii twórczość swoją kontynuować. „Pan był w tamtych rzeczach strasznie realistyczny i takim jakimś ateistycznym nawet” — mówił Wolff. Okazało się, że to piśtarstwo nie poplaca; „zamówienie społeczne” burżuazji było zgoda inne. Po roku maskę swoją odłożył już całkowicie i świeżo wznowiony „Głos”, zaświadczał, że w jakim duchu uprawiał — obojętne, że innymi ludźmi — Reymonta w okresie paromeisłownego szlifowania debiutanta: „I temu trudno zaprzeczyć, że jesteśmy świadkami, jeżeli nie bankructwa, to zachwiania się, likwidacji tego kierunku umysłowego, który chrzestny jest nazwami materializmu i pozytywizmu w nauce, naturalizmu w sztuce itp., a którego zasadniczym rysem jest, pomimo nieraz odmiennych pozorów, mechaniczne pojmowanie zjawisk życia w najszerszym znaczeniu tego wyrazu.”

Szara masa inteligencji wątpliwej zwraca się przeciw panującym poglądom, twierdząc, że wiedza pozytywna nie dała jej tego, czego tłum mierze jego drobnomieszczańskie pochodzenie, rozstrzygała i tradycja rodzinna i umiejętnie krzątanie się ideologów reakcyjnych, którzy nie spuszczali z oczu nikogo, kogo by można wprząc we własną służbę.

Już w marcu 1894 roku „Tygodnik Ilustrowany” zaczyna drukować rozprawę ks. Wł. M. Debińskiego: „Wielkie bankructwo umysłowe”.

Reymont po nieudanych próbach zachaczenia się o dziennikarstwo, gdy bieda mu już ostatecznie dopięła, zwraca się do Wolffa z propozycją, jaką mu zasugerował Świętochowski. Propozycję oczywista chętnie podchwycyło, ale przyszły „pielgrzym” musiał przejść przed tym ideologiczne przeszkolenie. Jego mistrzem miał się stać ks. Debiński, który z kuglarsko-jezuicką zręcznością wyrzucał cytaty z dzieł filozoficznych i naukowych Kartezjusza, D’Alamberta, Monteskiusza, Kanta, Schopenhauera, Hipolita Taine’a, Alberta Lange’a i dziesiątek innych — do woli na przestrzeni kilkunastu numerów nicości wiedzy ludzkiej, by zakończyć swoją rozprawę takim wnioskiem:

„Niemoce bezwzględne racjonalizmu wobec najżywniejszych zagadnień świata i życia jest oczywistą dla każdego spokojnie i głęboko myślącego człowieka. Jego bezsilność w sprawie zaspokojenia moralnych potrzeb ludzkości również nie ulega wątpliwości... Kult wyższego rozumu, z pominięciem lub pogwałceniem wymagań sumienia i serca, subiektywizm, oparty na zasadzie absolutnej wolności rozbioru i krytyki, prowadzi do nihilizmu poznania i do ruiny wszelkich zasad etycznych. Tylko głęboka wiara w Boga i powagę Jego Kościoła, tylko katolicki obiektywizm zaprowadza równowagę w umysłach, wzmacnia charakter, uszlachetnia duszę, wskazuje cel ży-

go się one składały? Demokraci narodowi i chrześcijańscy, to oni układali się z fabrykantami, my zaś wycekiwalismy — spokojnie, kiedy wreszcie dgrnę ręką Poznańskiemu, który z taką pewnością siebie mówił o konieczności ukarania robotników. I oto wybiła godzina klęski, ale jego klęski, nie naszej, tak, jego, skoro musiał uciec się do prowekacji, do podstępów, jakim był poprzedni wiec lokautowy. Na tym wiecu przy zbieraniu głosów musowo było zamykać drzwi przed robotnikami i fałszować głosy, aby uzyskać rezultat potrzebny nie nam, tylko jemu, milionerowi Poznańskiemu. Potężny, wszechmocny przemysłowiec musiał poniżyć się do fałszerstwa i podstępów, aby oszukać nas, robotników, o których myślał, że mieścimy się w jednej jego pięści.

Przewodniczący dzwonił, sala huczała oklaskami. Wreszcie dał się słyszeć głos adwokata:

— Dziesięć minut minęło. Pozbawiam mówcę głosu.

W ryku wzburzonych głosów tysięcznego tłumu dał się słyszeć krzyk dziecka. Najdel, rozglądając się, skąd ten krzyk pochodził, zauważył Stasiakową. Przyszła tu z dzieckiem, nie miała z kim zostać w domu. Kołysała zawiąniętą na rękach, sama zaś patrzyła na podium, na wychodzącego nowego mówcę. Najdel zauważył, jak nagle zmieniła się jej twarz, jak kobieta stała się jakby wyższa — widocznie wspięła się na palce. Odwrócił się i zniechęcił. Przed wiecem stał Stasiak. Poznał go. W salku zapanała dziwna cisza.

— Towarzyszy! Robotnicy! — głos mówcy był spokojny, uśmiechał się nawet tak, jakby nie miało za kłócić radości jego spotkania z ty-

mi ludźmi. — Witam was... Cieszę się, że wytrwaliście w walce, że nie myliłem się, co do waszej wytrwałości... I chcę wam opowiedzieć o sobie, że i ja również wytrwałem... Tylko nie wiem, czy długo będę mógł mówić, dlatego powiem od razu o najważniejszych...

Przyglądał się zwróconym ku sobie twarzom, jednej po drugiej, poczynając od pierwszych rzędów. Wreszcie oczy zatrzymał się w jednym punkcie, uśmiechnął się jeszcze szerzej i uspokojony ciągnął dalej

— Nie jesteśmy sami, o tym właśnie przekonałem się teraz. Jeżeli przed tym tylko wierzyłem w to, teraz wiem na pewno. Byłem już daleko stąd i po drodze rozmawiałem z człowiekiem, który mi powiedział, że proletariatu rosyjski uważa nas, robotników polskich, za swoich przyjaciół i towarzyszy i przesyła nam tu, do Łodzi, swoje proletariackie pozdrowienie. Żadna kropla naszej krwi, żadne nasze nieszczęście nie ginie bez śladu i znaczenia... Stanowimy odcinek ogólnego frontu rewolucji proletariackiej. Dlatego nie mnie nie mogło powstrzymać przed tym, by stanąć tu, przed wami i powiedzieć wam: Trzymajcie się do końca! Walczcie za sprawę nie tylko waszą! Walczcie za sprawę ogólną, sprawę ludu pracującego całego świata.

Mogilnicki podniósł się i stał oparty rękami o stół. Cała jego postać wyrażała skrajne zdumienie, niemal przerażenie. Ze zwiśającą dolną wargą patrzył kolejno na Stasiaka, to na aptekarza, to na sąle. Uwagę jego wreszcie przykuła grupa, która w tej chwili ukazała się we drzwiach. Składała się z re-

wiowego i dwóch cywilów, którzy tłumaczyli coś, gestykulując i wskazując na mówcę. Ale Stasiak już nie przemawiał. Nie było go nawet na trybunie. Rewirowi ruszył od drzwi, torując sobie drogę rozwartymi rękoma.

Leon Gomolicki

*) Robotnik SDKPiL-owiec, został aresztowany na samym początku lokautu. Zesłany ucieki z więzienia i dotarł do Łodzi w dniu wiecu lokautowego. Ryzykując wystąpił na wiecu.

W poprzednim numerze

Ryszard Hladko — Narodziny Epoki Lenina — Stalina. Edmund Nizurski — Pierwsze zwycięstwo. Jan Czarny — Jo-szi opłakuje syna zabitego przez faszystów. Pleśń obrońców Hamhyngu. Edmund Gonczarski — Tragarze. Sławomir Krzemiński — Notatnik Warszawski. Ilja Erengurg — Przełom. Achmed Dżamil — Poryw gniewu ogarnia narody. Roza Luksemburg — „Porządek panuje w Berlinie”. Karol Liebknecht — Pomimo wszystkiego! Leonard Wallicht — Historia jednej młodości. Józef Mozga — Patrzcie na moje 25 lat błądzenia i walki. Jan Koprowski — Nowa droga. Jerzy Miller — Wspominają stary SDKPiL-owcy. Józef Pogan — Droga górnikach-chłopa. Jerzy Miller — Odpowiedzialność oddziału ZLP. Józef Duracz — Głos z Nowej Huty. Marcin Wielgus — „Obiektywne trudności”. Józef Stachoń — Gdy światło zamknęło na kłódkę. Ilustracji 16. Str. 8.

LOKAUT

(Dok. ze str. 5)

szukać sprawców morderstwa? Prasa otwarcie pisze: „Zabójstwa dokonano z wyroku partii”. Jakiej partii? Oczywiście socjalistów. Tak... Ponadto w ostatnich czasach dokonano kilka ekspropriacji, zabito na alicy oficera i fabrykanta Stillera... Znowu zaczynają się zbrojne starcia między robotnikami... Wszystko to osłabia przychylne nastrosze społeczeństwa wobec robotników. Nic dziwnego, że ofiary na rzecz zlokalizowanych przestają napływać do Komitetu Obywatelskiego. Zacznie się znowu głośno... Obawiam się, że dalsze nawoływanie o pomoc ofiarom lokautu są bezskuteczne...

— Ofiary do Komitetu Obywatelskiego wstrzymuje ta sama ręka, która organizowała wiec — powiedział Murzyn.

— Tak, ksiądz Albrecht siedzi w Komitecie... Ale czy nie za dużo znaczenia przypisujemy jednostce?... Przeciagacie strunę... Robotnik nie może żyć bez pracy, a trwa to już bez mała 13 tygodni... Władze zwróciły się do nas z prośbą o zwolnienie nowego wiecu...

— Chyba nie dopuścicie... I tak nie nie wskorają...

— Co, macie obawy?... — Kon zagryzł koniec swego wosa.

— Potrzeba mi jeszcze trochę czasu — powiedział Murzyn — organizujemy spółdzielnię... Niedługo uniezależnimy się od waszego społeczeństwa.

— Wiec jednak musi być zorganizowany... Chcę od was uzyskać przyrzeczenie, że powstrzymacie się od gwałtownych wystąpień... Żeby nie doszło do bójki i w ogóle...

— Będziemy walczyć — powiedział Murzyn wstając — będziemy walczyć do końca.

*

Dnia 26 marca odbyły się jednocześnie trzy legalne wiece lokautowe. Przewodniczyli na nich: adwokat Piotr Kon, adwokat Mogilnicki i doktor Sachs. Brali w nich udział robotnicy i pracownicy fabryki Poznańskiego. Tkalinia zebrała się w sali Angielskiej, wykończona i metalowy — w teatrze Sellina, przedziałnia — w sali koncertowej. Na wszystkich trzech wiecach panował nastrojowy przegniebia: mówcy przemawiali bez przekonania za złamaniem lokautu, adwokaci nawoływali do złożenia broni, przy tym za argument służyło im wyczerpanie funduszy Komitetu Obywatelskiego i wielkie straty poniesione przez robotników. Obliczali je na 6200 tysięcy. Zwrócili na mówców oczy zgromadzonych oczekiwali jakiegoś wyjścia z sytuacji, która, zdawało się, nie ma wyjścia. Fabrykanci wciąż nie mieli zamiaru ustąpić i właściwie w stosunkach między nimi a robotnikami nie zmieniło się od czasu pierwszego wiecu lokautowego, który odbył się cztery miesiące temu. Niełatwo było zdecydować się na kapitulację, ale i walka nie przynosiła rezultatów.

— Robotnik od tego, by robić — mówili jedni.

— Idź, idź, wsadź głowę w jarzmo — drwili inni.

W pewnej chwili wystąpił Murzyn. Mówił spokojnie i stanowczo: — Robotnicy i robotnice! Słyszeliśmy tu, że jest źle ze zbieraniem

ofiar, że niedługo trzeba będzie zwinąć pracę komitetów. Nie wiem, jak jest w Komitecie Obywatelskim, pracując w Komitecie Lokautowym i wiem, że nie jest tam źle, że przeciwnie, jest bardzo dobrze. Powiem wam jedno: ulica, na której pracuje nasz Komitet, nazywa się — jak wszyscy wiecie — Pusta. Otóż ta nazwa nie odpowiada wcale temu, co się dzieje w Komitecie i gdybyśmy chcieli, uzgodnić ją ze stanem naszych magazynów i naszej kasy, należało by przemianować ją na Pełną...

Zart ten powitano śmiechem i oklaskami. Murzyn wycofał chwilę, żeby zebrać uspokoił się:

— A zaczynaliśmy naprawdę od pustki. Mieliśmy puste ręce i nie bardzo wiedzieliśmy, co mamy robić... I widzieli, poszło wcale nie tak ciężko. A dlaczego? Dlatego, że pomoc sama nas szukała, że ludzka współczuli nam, że... słuszność była po naszej stronie.

Rozlegają się nowe oklaski, które przez dwie minuty nie dają mówić Murzynowi. Adwokat Mogilnicki denuruje się, szepcze coś do aptekarza Głuchowskiego, który również siedzi w przedmym, wreszcie oznajmia, że zmuszony jest ograniczyć czas przemówień do dziesięciu minut.

— Proszę mnie o streszczenie się, a ja dopiero zacząłem mówić. Dobrze, powiem krótko. Mówiono tu, że lokaut jest naszą klęską. I z tym również nie mogę się zgodzić. Właśnie że nie, lokaut nie jest klęską, lecz przeciwnie, dowodem naszej siły. Jesteśmy silni, jesteśmy bardzo silni, jeżeli wytrwaliśmy bez pracy przez 3 miesiące i nie przyszliśmy pokłonić się ich królewskim mościom kapitalistom. Tak, do Berlina jeżdżący delegacje, ale z ko-

STAWIAMY PYTANIA

Dopiero w drugim powiecie?

Nie rzadko spotykamy w prasie takie „opowiadania z życia”, co do których autor jest pewny, że rzecz wyjaśnił i zamknął a czytelnik akurata na odwrót, ieb ma pełen wątpliwości i pytań. Nie idzie nam tu o typową postawę zawziętego krytyka. Mówimy o zaciekawionym czytelniku. Czytelnik pyta, podobnie jak krytyk: a co z tamtym, a dia czego to a skąd owo? Ale w jego pytaniach wyraża się, że tak powiem „spółwzrost” chęć rozbudowania i wyczerpania wątków poruszanych i pozapamiętanych w opowiadaniu.

Niechże na poniższym przykładzie zostanie ukazany taki związek czytelnika z autorem i korzyść, jaką autor z tego może wynieść.

Oto treść „opowiadania z życia”. Był stary ojciec i 4-ach synów. Ojciec bezrolny, synowie na służbach u kulałów. Najmłodszy miał na imię Marian. Służył od 9 roku życia przed, podczas i po wojnie. „Aż mu wreszcie obrzydła służba kulać”. No i co dalej? „Ktoregoś zimowego poranka poszedł Marian szeroką drogą z węzłem w ręku ale nie w świat na tułaczka, jak przed wojną, ale do PGR Pruszy...”

Gdyby tu był koniec pytań zebrałoby się tylko dwa. A przed nim radośne westchnienie czytelnika: szczęśliwy już chłopak. Pytania: — 1) jak daleko ten PGR, dia-

czego chłopak tam poszedł, kto go informował i przekonał? 2) Co jest z ojcem i braćmi? Czy nie zatroszczył się o ojca — starszuka?

Ale jest ciąg dalszy. Oto w PGR Pruszy pracują 3-iej bracia Mariana. A to co dopiero! Trzeba pytać: 1) Odkąd tu pracują? Równocześnie, czy kolejno przybywali? 2) Marian na własną rękę powędrował, czy go wzywali? A jak wzywały to dlaczego „piszą” w gazecie, że Marianowi „wreszcie” obrzydła służba kulać — ni z tego ni z owego? 3) Czy zaraz, odkąd onj osiedli w PGR-rze, pomyśleli o bracie, czy długo o niego nie dbali? 4) Marian młody ale ojciec — starszek? Trzech drabów siedzi w PGR-rze i ojcem się nie zapiekują, co to za synowie?

Ale jeszcze jest ciąg dalszy. Oto Marian zaawansował na pomocnika mechanika. Uczy się, produkuje w pracy, jest już przewodniczącym kół ZMP. (O braciach cicho). Był ostatnio na naradzie wojewódzkiej aktywnej wiejskiego ZMP w Łodzi i tam mówił o osiągnięciach swojej brigady. Są jeszcze obrazy z życia Mariana. I tu o dziwo: 1) „Za kol. Marianem przyszedł pracować do PGR jego ojciec — starszek, który czując się mimo podeszłego wieku, zupełnie dobrze, pełni funkcję stróża”. Wzduśmy starszuka. No, nareszcie razem! Ale dlaczego

„piszą” tylko — „przyszedł za kol. Marianem”? I dopiero za czwartym synem? Dlaczego ten ojciec — starszek jest tu na ostatku?

Drugi obrazek pokazuje Mariana „na szerokiej” drodze, podpis: „na poszedł od bogacza Jareckiego z Kopa pow. Rawa Mazowiecka do PGR Pruszy, pow. S k i e r n i e w i c k i”.

Chcę być tylko czytelnikiem, więc pytam grzecznie: Kochana Redakcjo „Nowej Wsi”, czy dla parobków, wyszyskanych przez kulałów w pow. Rawa Mazowiecka wybiawieni zaczyna się dopiero w pow. skiernewickim? Czy taką sentencją chcielibyście zamknąć artykuł o kol. Marianie? Ojciec i czterech synów, żeby wydobyć się z wyzysku i wieść lepsze życie muszą wynieść się z powiatu? A w drugim jedno tylko jest takie cudowne miejsce?

Kochana Redakcjo — poproście kol. Mariana, niech on sam napisze swój życiorys (i o braciach i o ojcu) i skoro jest już aktywistą, niech wyjaśni, jak bez emigracji mogą dać sobie radę jego koledzy i ich ojcowie w Kcpu i w p.w. Rawa Mazowiecka? (Poza emigracją do szkół i przemysłu). Bardziej ciekawski opowieść, bardziej pouczająca i przekonująca młodzież wiejską. A o to wam przecież szło w założeniu.

Piotr Chmura

Liczy podajecie, a ich sens?

Dla korespondenta przestrzeń gminy, to nie mało. Rok 6-letniego Planu na gminie — jeszcze więcej. Wiele jest na szczęście śmiałych korespondentów — dam bilans roku — powiada — i już go studiujemy w redakcji. Ale tu pierwsze pytanie: co czytamy — korespondencję czy odpis danych z Rady Gminnej? Oto korespondent z gm. Bąków donosi nam w p. 1-szym, że „zaplanowano 4,600 m. budowy nowych dróg a wybudowano 6,178 m. t.j. 134,4 proc. planu rocznego a 50,3 proc. Planu 6-letniego” (?) Oczywiście Kochana, my tu już pół planu a Ty nie o tym nie wiesz! Oczywiście Kochana, jeszcze więcej — konserwację dróg wraz ze zwirowaniem przeprowadziliśmy na przestrzeni 60 km., czyli wykonano 2142,8 proc. — czyli zrobiliśmy plan na 21 lat, krótko mówiąc, weszliśmy już w epokę komunizmu.

Możnaby dostać zawrotu głowy od takich sukcesów, gdyby nie obowiązuja w redakcji trzeźwość i czujność. Dlaczego to p. korespondent lekceważy sobie plany? Pierwsza zasada: trzymać się planu. Druga zasada, kiedy się go porzuciło i przegoniło, jak zając zółtawo-zrzedławy plan. Mamy co do tego planu poważne wątpliwości. 9 km. nowych dróg to będzie już plan 6-letni! A 60 km. konserwacji to 3 plany 6-letnie w jednym roku? Jakież u Was do licha, są rzeczywiście zapotrzebowania? I jakie będą w związku z powstawaniem spółdzielni produkcyjnej i POM-ów? A gdyby wasz „ciach-plan” był większy, zrobilibyście tyle samo, co z triumfem ogłaszacie, czy może jeszcze więcej? Robocizniów dali chłopci 10 tysięcy, „o rozmachu zdecydowały zobowiązania przed Kongresem Pokoju”. Ale w tym samym mniej więcej czasie, jak pod

p. 2-gim wstydliwie notujecie, akcja planowego skupu zboża szła słabiej niż obowiązu i w grudniu dopiero osiągnięto 89 proc. planu. (Panie Dzieciu — jakiego? Też przy krótkości?) Z tego zestawienia wynika, że 100-procentowy wysiłek na budowę dróg dałby jeszcze większe wyniki. A wysiłek nie zbadał planów, przygotowań do ich wykonania i toku akcji. Mało wiedzieć gdzie, ile metrów dróg i zboża. Trzeba wykazać gdzie, ile i jak przygotowanych było sił społecznych. Jak w walce klasowej osłabione i zaniedbane zostały oddziały frontu małego i średniorolnych, jakim tu procentem rozegrano bitwę o skup zboża i drogi... Jak, gdzie i dlaczego wzmógł kulać swe intrygi i opór. W takiej kalkulacji winien pracować buchalter — korespondent. To byłaby dopiero społeczna kontrola i wykrycie błędów, których naprawienie da nam nowe rezerwy na przyszłość. Gotów jestem bardziej od Was stawiać na gminę Bąków, bo tam (jak i w każdym terenie i wszędzie w masach pracujących) kryje się potężny rezerwar nie wykorzystanej jeszcze energii. Ale nie przy takich „ciach-planach” lokalnych i takich puzonach — korespondentach.

W p. 3 „Wprawdzie gmina nie jest uboga w łaki, lecz są one nie zamieszlane i nieuprawiane, a stąd dzięki i w lata mokre trawa gnije a w suche jest wypalona. Tegoroczny czyn melioracyjny miał za zadanie ulepszenie łąk w gromadzie Szymanowice”. — i kropka.

Już bez liczb i obrazu wynika. Dogadajmy się, kolega ma nie małe wykształcenie agronomiczne, przyswaja na terenie zdobycze Mieczysława i Łysenki, ale jest również działaczem i zdaje się zaslada w

Radzie Gminnej. Otóż — warto było opracować plan melioracji dla kilku wsi, biorąc pod uwagę (skoro tu „czyn” rozstrzygał) 1) gdzie są aktywne siły społeczne na wsi i w okolicy, 2) gdzie możliwości założenia, czytając — podprowadzenia do spółdzielni produkcyjnej. A co najmniej należało teraz przeanalizować sprawę melioracji na osi walki klasowej w gminie... Powstała w r. 1950 jedna tylko spółdzielnia produkcyjna. W przygotowaniu dwie. Jedna właśnie w Szymanowicach. A gdyby tak zmeliorowano więcej wsi?

„Urządząca została świetlica w Spółd. Prod. w Jachowicach i rozpoczęto budowę Domu Ludowego we wsi Wiskienice, a zgromadzone materiały budowlane w Górnej Bogorzi, Szymanowicach i Wierzmanowicach”. Może to dużo, a może trafnie wybrano wsi, a może nie? Dlaczego tego korespondent nie wyjaśnia? Woli zacytować vice przewodniczącego Gminnej Rady?

„Myślę, że w drugim roku planu 6-letniego spółdzielnia produkcyjna posypia się oficjeli. W każdej gromadzie mamy po kilku chętnych, należy tylko popracować nad resztą”. Otóż to ale jak?

Dobre nadzieje to i my w redakcji mamy, od Rady w gm. Bąków należałoby oczekiwać czegoś więcej. Planu pracy w strategii i taktyce walki, planu, który wychodzi z bilansu minionego okresu walki, jako siły napędowej osiągnąć w pracy.

Pytamy kol. korespondentów, dlaczego Wy mając dane osiągnąć I-szego roku Planu 6-letniego na gminie — nie pytacie — co one oznaczają? Pytacie, mierzcie, kalkulujcie!

P. Ch.

Czy taki kierownik jaki inspektor?

Nadeszła korespondencja ze wsi Nowe Berezowo (gm. Hajnówka, woj. Białostockie). W parę dni potem zjawił się w redakcji sam autor, młody chłopak. O co mu szło? Wi wi jest 7-mioklasowa szkoła. Sił nauczycielskich było 4-ry: kierownik, dwie nauczycielki (jedna 60-letnia, druga 19-letnia) i dwudziestoparolejny nauczyciel. Chłopak mówi, że było dobrze. Nauczyciel postawił na nogi drużynę harcerską, założył świetlicę (poza szkołą). Powstała spółdzielnia uczniowska, z przyborami szkolnymi i podręcznikami (do miasta 7 km). Nauczanie stało na wysokim poziomie. Kilkunastu kończących zdawało łatwo do Liceów spółdzielczych, rolniczych, mechanicznych i ogólnokształcących.

Ale od nowego roku zmieniono kierownika. Nastal młody, 23-letni. I zaczęło się — pije co dzień. Pijany jest w szkole, na akademii, pokłócił się ze sklepowym ze spółdzielni SCH, który odmówił mu kredytu na wódkę. Opuściła go dzień i dni pracy i hajda do Hajnówki. W dwa miesiące po rozpoczęciu roku szkolnego za zasługi został powołany do powiatu nauczyciel. Ubyła jedna siła. Zostały trzy, przy kierowniku urzędującym pod hasłem „hajda do Hajnówki”. A wyniki? Dzieci jeszcze o 9-tej nie zaczynają lekcji a na lekcjach, skoro było „hajda do Hajnówki” — śmiech, żal i rozprężenie. Drużyna harcerska zamarlała, spółdzielnia

uczniowska nieczynna, świetlica zamknięta, młodzież nie czyta prasy a zaczyna „hajda na karty do Hajnówki”. Czasami, owszem, kierownik otworzył świetlicę na zabawę dla młodzieży kulackiej, która już jeden budynek rozwalila. Ostatni kierownik sam wyrzwał drzwi w ścianie z jednej klasy. Pracują właściwie tylko dwie nauczycielki, „a wróg klasowy — jak mówi młody korespondent — pałczy i taką robotę wykorzystuje”.

— Co to za jeden, ten kierownik? — pytam.

— Też ze wsi, ale z innego powiatu, maturę ma, tyle wiem. On nie powie, a u nas nie wie.

— A w inspektoracie powiatowym był?

— Przecież stamtąd go przysłali. To tak widać chcą. Nasz nauczyciel był w tym samym wieku i zasłużony, dlaczego jego nie zrobili kierownikiem? Że matury nie miał? A potem go ZMP zabrało w górę. A inspektor nie, jakby nowy. Kierownik był Markiewicz, co za trzech obsoł. Nie pójdę do inspektoratu, zbęda mnie. Wy pytałyście — redakcja — jak to oni planowali i dlaczego nie kontrolują?

Pytam wobec tego inspektorat — jakże to? Młody kierownik — to bardzo dobrze! Znaczący — z awansu społecznego, znaczący aktywista, ideowiec, przodownik! I tylko to może znaczący — kiedy stawia się

23-letniego na... kierownika. Czy inspektorat trzyma się tego wskazania? W skali krajowej mamy najlepsze doświadczenia z nauczycielami — z awansu społecznego. I to jest zrozumiałe. Odnowiamy i rewolucyjny szereg nauczycielski. A przy użyciu jakich sił można to osiągnąć najprędzej i najbardziej? Właśnie — młodych kadry! Jesteśmy już dumni z większości najmłodszych nauczycieli. A w szeregach najmłodszych kierowników nie wolno nam dopuścić do najdrobniejszej skazy, plamiącej honor nowej szkoły ludowej.

Mówimy już w tej chwili nie do jednego inspektoratu. Mówimy w imieniu takich kierowników, jak 23-letni Kwiatkowski, dyrektor Liceum w Godzianowie, które dwa lata temu sam kończył. Młodzież, prawie równieśnik dyrektora stali się potęgą społeczną w Godzianowie i stają w okolicznych, rodzinnych wsiach, pchając te wsi naprzód z siłą przyspieszoną.

Młody korespondent z Nowe Berezowo czytał we „Wsi” artykuły takich nauczycieli o takich nauczycielach: Bartyzel, Krakowiak, Minias, Dalin, Marszałek, Grabowski, Kwiatkowski...

— O takich u Was czytałem, a ten pije, hajda do Hajnówki i wyrzyna drzwi w ścianie.

— A inspektorat zatyka dziury takimi kierownikami?

I dłużej w nosie jeszcze jedną?

P. Ch.

JOZEF STACHON

DLAWIENIE KRYTYKI

Biurokrata to osobnik u którego zarozumiałstwo i tupet wiąże się w nierozważalną karykaturalną postać z tepotą i śmieszny wprost niezrozumieniem elementarnych zasad na których opiera się społeczeństwo socjalistyczne.

Jak daleko posunęła się ta choroba u poszczególnych osobników możemy wykryć najdokładniej po ich metodach „gaszenia” korespondentów, sposobach w jaki próbują tłumić niewygodną krytykę prasową, wykorzystując w tym celu stosunek zależności służbowej w jakim z biurokratą pozostaje zazwyczaj pracownik — korespondent.

Jeśli za korespondencję w łódzkiej „Głosie Robotniczym” pod wymownym tytułem „Świetlica którą trzeba budzić do życia”, kierownictwo fabryki kapeluszy besza pracownica Jana Stopczyka, że korespondencja tej nie kierował „drogą służbową” tj. via stolet biurokratyczny to jest „tylko” śmieszne. Jeśli tegoż korespondenta z powodu skrytykowania pracy Dyrekcji Zjednoczenia Artykułów i Tkanin Technicznych za niedostarczanie na czas artykułów technicznych do fabryki, mimo sprawdzonej słuszności jego rzeczowej krytyki, biurokraci ze Zjednoczenia zmuszają (drogą służbową) do złożenia odwołania w prasie i uroczyście przeprosin — to jest „tylko” „rozbrajające”.

To jednak, co przydarzyło się korespondentce „Głosu Wyrzeża”, pracowniczce Stoczni Jachtowej w Gdańsku, świadczy, że śmieszny biurokrata doprowadzony do wściekłości może się stać osobnikiem niebezpiecznym a terror, szantaż, groźby, sztuczki psychologiczne i metody zastraszenia to zalety drobna część potężnego arsenału środków do tłumienia krytyki, który potrafi uruchomić. Ob. Andrukajis dopóki nie została korespondentem gazety była „cenionym pracownikiem” kumoterskiej kliki stoczni. Kiedy jednak Andrukajis powołała się na rzeczową krytykę, w jej pracy zaczęto doszukiwać się błędów. Klika: dyrektor, kierownik personalny i kierownik Złagowni rozpoczęła kontratak. Korespondentkę sta-

rano się odizolować od załogi robotniczej, usiłowano nawet przeciągnąć na stronę kliki sekretarza organizacji partyjnej. Pospały się szyskany a wreszcie wyszukano na miejsce korespondentki innego mniej „wścibskiego” kandydata. Dzielną korespondentkę nie dała się zastraszyć i wkrótce biurokraci czytali nowy artykuł krytykujący w słuszny sposób kierownictwo stoczni i Radę Zakładową za nieograniczone narad wytwórczych w zakładzie.

Wtedy dyrektor zwymyślałszy Andrukajis powiedział: „Gdyby nie fakt, że odchodzę ze stanowiska dyrektora stoczni postawiłbym sprawę tak, że albo ja bym dalej pracował w tym zakładzie, albo pani. W każdym razie dziękuję za wyrobienie opinii o mojej pracy.”

Na drugi dzień dyrektor porozumiał się z kierownikiem personalnym i zdecydowano usuniecie Andrukajis z pracy. Tupet biurokratów poszedł tak daleko, że zwolano posiedzenie egzekutywy organizacji partyjnej i prezesowano uchwałą aprobującą posunięcie kliki. Tylko dzięki czujności Komitetu dzielnicowego PZPR w Gdańsku i postawie sekretarza Podst. Org. Partyjnej ze stoczni doszło następnie do zrewidowania tej uchwały i odsłonięcia spisku biurokratów.

Te fakty wymownie ilustrują „wewnętrzne” problemy korespondencji umysławiają doniosłości uchwały KC PZPR w sprawach należytego załatwiania zażaleń ludzi pracy oraz krytycznych uwag w prasie, i dlatego punkt 7 uchwały Rady Państwa i Rady Ministrów w sprawie krytyki prasowej mówi:

„Wszystkie próby hamowania lub tłumienia krytyki w szczególności przez groźby lub inne formy straszenia korespondentów robotniczych i chłopskich, jak również obywateli składających zażalenia i odwołania winny być natychmiast piętnowane i surowo karane jako przestępstwo w myśl postanowień uchwał karnych.”

Józef Stachon

MARCIN WIELGUS

DURLIK I KUMOTERSTWO

BYWATEL Durlik kierownik sklepu Gminnej Spółdzielni z Błżyny w Pogorzalych pow. Kielce obrazil się na dziennik „Słowo Ludu” za korespondencję zamieszczoną w dniu 6 grudnia ub. roku. W korespondencji tej dwu chłopów piętnował Durlik za to, że wykorzystując fakt, iż sklep mieścił się w jego mieszkaniu, sprzedaje w niedzielę wódkę, kiełbasę itp. smakołyki i to po paskarskich cenach. Korespondent zwracał nadto uwagę na podejrzaną źródła dochodów Durlika, który tak obrósł w tuszcz, że (przed reformą walutową) chciał kupić sobie młyn.

Przeczytawszy te „oszczerstwa” Durlik zapalał „sprawiedliwym” gniewem, domagał się od redakcji podania nazwisk korespondentów i groził, że poda ich do sądu. W specjalnym memorandum skierowanym do redakcji kategorycznie zaprzeczając wszystkim zarzutom korespondentów, upominał się na pokrzywdzoną „ofiarę spisku reakcyjistów”, którym udaremnił plany „owładnięcia spółdzielni”.

Tak dramatycznie zadzierzgnięty przez Durlika wątek bohaterkiej epopei został bardzo prozaicznie przecięty przez inspektora PZGS z Kielce, który potwierdził fakty nadużyć. Durlik musiał zejść ze sceny. Zwolniono go z pracy a sklep przeniesiono do innego lokalu.

Sprawa wyglądałaby na załatwioną, gdyby nie jeden mały „drobiazg” w aferze Durlika. — Jego wykretnie, oszukańcze i kłamliwe pismo do redakcji podpisał... wszyscy członkowie komitetu sklepowego w Pogorzalych oraz Gminna Rada Kontrolą Spółdzielni w Błżynie. Tu kończy się drobna sprawa Durlika. Zaczyna się poważny problem. Tym problemem jest kumoterstwo.

Kumoterstwo, jak wykazuje sprawa Durlika, zdolne jest sparaliżować a nawet użyć za własne narzędzie organa powołane właśnie do jego piętnienia, do zwalczania nadużyć i szkodnictwa. Kumoterstwo

W szp. 3, 5 wiersz od dołu zamiast: „burzujące biuro Wolfa” winno być: „oficjalne biuro Wolfa”; w wierszu 14 od góry zamiast: „historycznym planem rewolucji” winno być: „historycznym prawem rewolucji”.

W szp. 4, 18 wiersz od dołu zamiast: „wyrastają... w ich łoniach” winno być: „wyrastają... z ich łoni”. Nazwisko tłumacza art. R. Luksemburga i K. Liebknechta brzmi: Jerzy Phudowski.

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL
Redaguje Komitet.

Adres Administracji: Warszawa ul. Wiejska Nr. 12 Adres Redakcji: Warszawa ul. Starzyńkiewicza Nr. 7.
Prenumerata i Koloportaż: P. P. K. „Ruch”, Oddział w Warszawie, ulica Srebrna 12, tel. 304-20 do 25.
Tel. Red. Nacz. 727-86 Tel. Redakcji 761-80
Wyd.: SPÓŁDZIELNIA WYDAWN. OSW. C Z Y T E L N I K
REDAKCJA NIE ZAMOWIONYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA
Wpłat na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyży 16, Chmielna 25.
Warunki prenumeraty:
miesięcznie 3-zł.; kwartalnie 9-zł.; półrocznie 18-zł.; rocznie 36-zł.;
Należność za prenumeratę wpłacać na konto PKO. Warszawa VII-1080/110 z zaznaczeniem „za tyg. „Wies”.

Drukarnia nr 2 Spółd. Wyd.-Osw. „Czytelnik”. Marszałkowska 3/5
2-B-11347

STANISŁAW KLIMEK

SPRAWA KOMARA

OSOBNYM typem biurokraty jest „biurokrata obraźliwy”. Taki nie tylko usiłuje wykreślić się spod krytyki „obiektywnymi trudnościami”, nie tylko „gasi” sam korespondenta w „drodziej służbowej”, lecz robi dużo publicznego szumu, obnosi się ze swoją urażoną godnością, usiłując dochodzić praw obrażonego honoru na łamach prasy. W istocie chodzi o skompromitowanie za wszelką cenę korespondenta. W tym celu biurokrata gotów jest chwycić się każdego środka, byle „dowieść” fałszu zarzutów i bezpodstawności krytyki w stosunku do jego osoby. Najsprytniejsi i najwstrętniejsi z tego typu biurokratów nie „pracują” tutaj pod własną firmą. Wolą zarażować masową, „spontaniczną” akcją oddolną z memorałem, podpisanym itp. mydleniem oczu. Usiłują zamknąć usta korespondentowi cudzymi rękoma, rękoma kumoterów lub jeszcze lepiej steroryzowanych podwładnych, upozowanych na „u-niesiony świętym oburzeniem lud”.

Niedawno w „Głosie Wyrzeża” ukazał się artykuł terenowy pt. „Zmienić styl pracy w administracji PGR Nowa Cerkiew”. Chodziło o polepszenie warunków życia miejscowej załogi, o zlikwidowanie kumoterstwa w kierownictwie i usprawnienie pracy zespołu. Słuszność tej krytyki potwierdziło zebranie rozszerzonego plenum Komitetu Zespołowego PZPR, na którym podjęto uchwały zmierzające bezpośrednio do uzdrowienia stosunków w zespole. Tyle organizacja partyjna. Kilka kumoterska nie zasympała jednak gruszek w popiele. Oczywiście dyr. PGR Komara zażądał wzorem innych dusicieli krytyki przeprowadzenia i „sprostowania” zarzutów przed opinią publiczną. Ale nie to jest w sprawie Komara istotne. Istotnym jest natomiast wypadek, jaki zdarzył się w dwa dni później. Otóż w dwa dni później redakcja „Głosu Wyrzeża” otrzymuje list podpisywany przez 90(!) pracowników zespołu... potępiający korespondenta i dementujący w zamiat wszystkie zarzuty jako zmyślone. Czytamy tam między innymi dosłownie: „My pracownicy... oświadczamy, że zarzuty te są całkowicie niesłuszne i bezpodstawne, co stwierdzamy własnoręcznie podpisanymi i prosimy o odwołanie zarzutów”.

Redakcja, oczywiście, była początkowo w „kropce”. Głos 90(!) pracowników, to nie było co; 90(!) Jak tu wierzyć autorowi artykułu, gdy cały zespół zgodnie zaprzecza. Sprawa wyjaśniła się dopiero w cztery dni później. Gdy nadeszedł nowy list. Tym razem pisał jeden z robotników zespołu Nowa Cerkiew.

„W ubiegłym miesiącu Głos Wyrzeża skrytykował styl pracy dyr. Komara. Dyrektor wraz ze swoimi kumoterami przeciwstawia się tej krytyce. Chcąc udowodnić, że wszystko, co podawała gazeta, jest nieprawdliwe, odkomenderował trzech swoich kumoterów do zbierania podpisów pod pismem, prostującym jego błędy. Pracownicy Zespołu złożyli podpisy w obawie przed dyrektorem”.

Na zebraniu załogi zainicjowanym przez Komitet Partii sprawa się całkowicie wyjaśniła. Dyrektor Komara sam był autorem listu. Pomagali mu najbardziej zaufani kumoterzy. Resztę zrobił terror, jaki stosował względem załogi. Na zebraniu robotnicy ujawnili znacznie poważniejsze braki niż te, o których mówił artykuł, ujawnili bezwstydną kradzież mienia państwowego, wyszk robotników i szkodnictwo gospodarcze.

Czego nas uczy sprawa Komara? Sprawa Komara uczy nas, że problem walki ze szkodnictwem i nadużyciami, to przede wszystkim problem walki o demokrację, o prawdziwy kolektyw, na najniższych komórkach naszego aparatu państwowego, walki z rozmaitymi „dzierżmordami”, których tupet i bezczelność jest wprost proporcjonalna do kumoterstwa, którym zawiązują ręce współpracownikom, i do terroru, którym zatykają usta „podwładnym”.

Sprawa Komara uczy nas nadto, jak skutecznym orężem w tej walce, jest krytyka prasowa, krytyka korespondenta terenowego. Dlatego przeciw niej obraca się ostrze wściekłości szkodnika.

Stanisław Klimek